

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 9 (2013)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Pozagładowe historie mówione: nagrania, archiwa, sposoby lektury

Post-Holocaust Oral History: Recordings, Archives, Methods of Reading

Piotr Filipkowski
Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

pfilipkowski@ifispan.waw.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.582
Strony/Pages: 86-115

CC BY

OPEN ACCESS

Piotr Filipkowski

Pozagładowe historie mówione: nagrania, archiwa, sposoby lektury[1]

W końcowej części wystawy stałej w miejscu pamięci byłego obozu koncentracyjnego Buchenwald prezentowana jest sekwencja kilku filmów dokumentalnych nakręconych przez Amerykanów w pierwszych dniach po wyzwoleniu obozu – między 12 a 26 kwietnia 1945 r. Filmy są odtwarzane na okrągło, co kilka minut powracają więc te same obrazy. Pośród nich przykuwa uwagę filmowana grupa więźniów, którzy stoją przed jednym z obozowych baraków i jeden po drugim opowiadają o… Właśnie, o czym? Tego się nie dowiadujemy, bo film pozbawiony jest dźwięku. Albo nigdy go nie miał, albo po prostu głośnik był uszkodzony i nie mogłem nic usłyszeć. Na intensywnie eksploatowanych wystawach często się to przecież zdarza.

Buchenwald to pierwszy obóz koncentracyjny wyzwolony przez Amerykanów. Szok wyzwolicieli jest więc tym większy, że to, co widzą, niepodobne jest do niczego, co dotąd oglądali. Widok ich jednak nie paraliżuje. Odwrotnie – chcą natychmiast udokumentować to, co zobaczyli. Chcą stworzyć i złożyć świadectwo tej egzotycznej rzeczywistości. Brak dźwięku pozwala skupić się na obrazie i więcej dostrzec. Obrazy rejestrowane reporterską kamerą ujawniają zadziwienie kamerzysty. Sposób filmowania i montażu pokazują, że stara się nam to swoje zadziwienie przekazać. Więcej – chce je w nas wzmocnić i utrwalić. Tak zintensyfikować obrazy, by szokowały bardziej niż rzeczywistość widziana nieuzbrojonym (w kamerę) okiem. Nas – to znaczy „międzynarodową opinię publiczną".

Wszyscy dopiero co wyzwoleni więźniowie zarejestrowani przez kamerę należą do obozowego świata. Choć nie wszyscy w jednakowym stopniu. Ci, których ciała tworzą góry nagich trupów, należą do niego totalnie. Wyzwolenie oznacza tu tylko tyle, że zamiast kremacji i ostatecznego zatarcia śladów mają szansę na ludzki pochówek – nawet jeśli anonimowy. Zanim pochówek nastąpi, ich ciała stają się (filmowym) świadectwem.

Inni, jeszcze żywi, leżą na pryczach, owinięci kocami albo ubrani w strzępy pasiaków. Jakby nieobecni, patrzą w kamerę wytrzeszczonymi oczyma. Nic nie

[1] Tekst powstał w ramach stypendium programu Mistrz Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

mówią. Ich wychudzone ciała i oczy, które widziały obóz, mają być jego niemym świadectwem.

Ostatnia filmowana grupa to więźniowie lepiej odżywieni, ubrani już częściowo w nieobozową odzież: znoszone koszule, porozciągane swetry, jakieś wojskowe kurtki, buty, czapki. Niektórzy mają jednak na sobie widoczne obozowe oznaczenia – żydowskie, polskie, francuskie… To są właśnie ci, którzy przed kamerą składają ustne świadectwa. Nie wiemy, co mówią, ale widzimy, że ich mówione świadectwa są bardzo krótkie, ledwie szczątkowe, że nikt nie tworzy rozbudowanych opowieści, tylko rzuca parę zdań, a może jedynie słów. Bo nie trzeba więcej, żeby naprowadzić na to (i na tych), co jeszcze gołym okiem widać za plecami i co chwyta obiektyw kamery. Więźniowie, także ci odzyskujący powoli zdolność mówienia i dopuszczeni do głosu, są tu jeszcze częścią rzeczywistości – i zarazem jej obrazu. Trudno zresztą jedno od drugiego oddzielić. W tym pierwszym momencie świadczenia i zaświadczania obrazy mają pierwszeństwo przed słowami. Wydają się prawdziwsze i wystarczające. Nie trzeba wiele mówić, skoro tak dużo widać. Nie trzeba też mówić indywidualnie, własnym głosem – postaci przed kamerą są częścią więźniarskiego tłumu.

Stała wystawa historyczna w Miejscu Pamięci Buchenwald[2] opiera się na pomyśle nazywanym otwartym archiwum. Wypełniają ją oryginalne (względnie reprodukowane, re-konstruowane) przedmioty, zdjęcia, dokumenty… Amerykańskie filmy kręcone kilka dni po wyzwoleniu dają się zmieścić w tej samej kategorii źródeł – w kategorii „oryginałów". Jednocześnie zbliżają się do jej granicy. Ci wyzwoleni więźniowie składający pierwsze, zupełnie jeszcze szczątkowe ustne relacje zapowiadają już inny paradygmat świadczenia. Świadczenie przez słowo, przez opowiadanie, przez pamięć.

Na pamięciowo-narracyjnym paradygmacie świadczenia opiera się wystawa stała w innym poobozowym miejscu pamięci – w Bergen-Belsen. Wystawę tę otwarto w 2007 r. Jej główną oś wyznaczają specjalnie nagrywane w tym celu wywiady z byłymi więźniami tego obozu. A raczej kilku obozów, które w tym miejscu funkcjonowały: obozu dla jeńców wojennych, głównie radzieckich, obozu koncentracyjnego oraz utworzonego tam po wyzwoleniu obozu dla dipisów. Dużą, niemal pustą przestrzeń nowo wybudowanego Centrum Dokumentacyjnego wypełniają dziesiątki znacznej wielkości ekranów z przywieszonymi słuchawkami – każdy z nich to osobna biograficzna lub tematyczna „stacja medialna", przy której można usłyszeć i obejrzeć obszerne fragmenty wywiadów z byłymi więźniami i więźniarkami Bergen-Belsen. Z ekranów przemawiają do nas starzy ludzie, mieszkający dziś w różnych częściach świata, mówiący różnymi językami – elegancko ubrani, zadbani, przygotowani do składania świadectwa, do odgrywania roli świadka.

[2] Przed kilkoma miesiącami rozpoczęły się prace nad nową wystawą stałą w Miejscu Pamięci Buchenwald, która ma odejść od dotychczasowej „archiwalnej" koncepcji wystawienniczej w stronę ujęcia narracyjnego i wizualnego. Nowa wystawa ma zostać otwarta w 2015 r. – dwadzieścia lat po poprzedniej i siedemdziesiąt lat od wyzwolenia obozu.

Wprawdzie na wystawie są też liczne dokumenty i artefakty, ale to relacje byłych więźniów tworzą główną oś narracji. Wszystko inne je tu jedynie ilustruje. To poprzez opowieści świadków mamy przybliżać się do doświadczenia obozowego. Tu też mamy do czynienia z obrazami, tyle że narracyjnymi. Opowiadający rysują je dla nas – widzów, słuchaczy – mediując pomiędzy t a m i w t e d y obozu, a t u i t e r a z naszej wizyty w muzeum. Zapośredniczenie jest tu wielokrotne, a zatem – można by sądzić – niebezpieczeństwo zniekształceń historycznej prawdy bardzo duże.

Jeśli jednak coś tu na historycznej prawdzie tracimy (choć to wcale nieoczywiste), to mamy też szansę coś zyskać. Wsłuchując się i wpatrując w opowieści ocalałych-świadków, wchodzimy – a przynajmniej mamy szansę wejść – z nimi (za nimi) w pewną wspólnotę komunikacyjną, wspólnotę pamięci. Zapośredniczenie nie oddziela nas wtedy od ich doświadczeń – i doświadczeń tych, w których imieniu świadczą – lecz do nich przybliża. A my stajemy się, przynajmniej na tę chwilę wizyty w muzeum, świadkami świadków.

Ci spośród czytelników – a zakładam, że takich jest większość – którzy odwiedzili któreś z nowoczesnych muzeów Holokaustu albo zwiedzali jedną z (nowszych) wystaw historycznych w poobozowych miejscach pamięci, mogliby zapewne podać własne przykłady wykorzystania fragmentów relacji audio i wideo na tych ekspozycjach. Gdyby poddać te przykłady analizie albo po prostu zastanowić nad nimi chwilę, okazałoby się pewnie, że sposób wykorzystania takich wywiadów mieści się gdzieś pomiędzy moimi skrajnymi przykładami z miejsc pamięci obozów Buchenwald i Bergen-Belsen. Te różne, liczne warianty publicznej obecności świadectw *oral history* na współczesnych wystawach odsłaniają – można by dalej teoretyzować – rozmaite sposoby ich rozumienia w narracji historycznej. Pokazują też ich przesunięcie z marginesów do centrum pozagładowej i poobozowej kultury pamiętania i upamiętniania.

By tę drogę lepiej zobaczyć i zrozumieć, zakończmy już wycieczki do muzeów i na wystawy, a skupmy się na samych świadectwach audio i wideo. Przede wszystkim na historii ich zbierania, czy raczej wytwarzania. W konkluzji także na sposobach ich czytania (słuchania, oglądania) – czyli metodach interpretowania albo, bardziej literacko, na stylach ich odbioru[3]. Tych już praktykowanych i tych możliwych do zastosowania. Ten podział na historię i metodę, który tu proponuję, nie może być ostry. Historia wytwarzania świadectw odsłoni różne sposoby ich rozumienia, różne warianty czytania – więc różne metody i metodologie. Te ostatnie, związane z rozmaitymi teoretycznymi nastawieniami czy dyscyplinami akademickimi, mają z kolei swoje historie.

[3] Literaturoznawczą kategorię stylów odbioru zapożyczam od Michała Głowińskiego. Zob. *idem*, *Style odbioru. Szkice o komunikacji literackiej*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1977.

Świadectwa audio/wideo: od Davida Bodera do Stevena Spielberga – i dalej

Im dalej od wojny i Zagłady, tym więcej świadectw historii mówionej, które ich dotyczą. To tylko pozorny paradoks. Przecież chodzi tu o tak zwane źródła wywołane – i nadal wywoływane. Ich liczba przyrasta. Przyrasta czy przyrastała jednak bardzo nierówno. Zdecydowana większość z kilkudziesięciu tysięcy wywiadów wideo z ocalałymi z Zagłady powstała po roku 1990, chociaż najwięcej projektów dokumentacyjnych, tyle że mniejszej skali, realizowano od końca lat siedemdziesiątych do początku dziewięćdziesiątych[4].

W warsztacie historyków w ogóle, a badaczy Zagłady w szczególności najcenniejszymi źródłami są zwykle te, powstałe t a m i w t e d y, najlepiej w trakcie zdarzeń, których dotyczą, albo tuż po nich – jak w przypadku części pamiętników i relacji. Ważną cezurą dla tych ostatnich jest moment wyzwolenia czy końca wojny/okupacji. Świadectwa, zwłaszcza te narracyjne, świadczą wtedy niejako podwójnie. Referencyjnie, o osobach i zdarzeniach, o którym mówią – i autoreferencyjnie, o sobie samych, jako pozostałościach (z) t a m t e j rzeczywistości, (z) t a m t e g o świata. Są jej twardymi dowodami, choć zwykle bardzo kruchymi w swojej warstwie materialnej. Gdy badana jest rzeczywistość zagładowa czy obozowa, pochodzenie s t a m t ą d wyposaża owe źródło w szczególną aurę autentyczności.

Z tej perspektywy nagrywane dzisiaj wywiady audio i wideo z ocalałymi wydają się należeć do zupełnie innego porządku: pamięciowego, wspomnieniowego, opowieściowego – ale nie źródłowego, historycznego. To jednak bardzo wątpliwe przeciwstawienie, gdyż znaczna część źródeł do badań nad Zagładą czy kacetami to właśnie relacje składane po wojnie. By nie sięgać daleko: dostępny dziś w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie zbiór relacji zebranych w pierwszych latach po wojnie (czy raczej po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej, bo tę akcję dokumentacyjną rozpoczęto jeszcze w 1944 r.) przez Centralną Żydowską Komisję Historyczną[5] stanowi przecież, obok Archiwum Ringelbluma, kluczowy korpus źródeł do badań nad Zagładą nie tylko polskich Żydów. Mają formę tekstów, czy wręcz dokumentów, i jako takie funkcjonują – łatwo więc przeoczyć ich pamięciowe i „mówione" pochodzenie. Uważna ich lektura od razu jednak o nim przypomina. Zwykle w prawym górnym rogu pierwszej strony relacji znajdujemy przecież adnotację: „Ze słów autora spisał(a)…".

[4] Maria Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»? Oral/Audiovisual Holocaust Testimonies and American Public Memory 1945–2005", Salzburg 2006. Niepublikowana rozprawa doktorska obroniona na Wydziale Nauk o Kulturze i Społeczeństwie Uniwersytetu w Salzburgu pod kierunkiem prof. Helgi Embacher; praca dostępna w Austriackiej Bibliotece Narodowej, sygn. 1811878-C.

[5] Na temat działalności CŻKH w kontekście historii historiografii Zagłady zob. przeglądowy artykuł Natalii Aleksiun, *Historiografia na temat Zagłady i stosunków polsko-żydowskich w okresie drugiej wojny światowej*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2005, nr 1, s. 32–51.

Jeszcze innym przykładem utrwalenia mowy w piśmie i nadania takim zapisom statusu oficjalnych dokumentów urzędowych, a więc stosunkowo „twardych", pewnych źródeł historycznych – są zeznania ocalałych składane przed rozmaitymi sądami. W tej perspektywie źródła *oral history* wyróżnia przede wszystkim forma zapisu – nie tekst, jak w wypadku pozostałych, ale zarejestrowany na taśmie audio i wideo, a dziś najczęściej w technice cyfrowej, głos i obraz. Czy ta formalna różnica jest jednak najważniejsza? Czy źródła mówione różnią się także, by tak rzec, istotnościowo? Wrócę do tego.

* * *

Gdy przed kilkunastoma laty wydobyto z zapomnienia – i uratowano przed zniszczeniem – nagrania Davida Bodera, okazało się, że (po)zagładowa historia mówiona narodziła się już w pierwszych powojennych miesiącach. I to historia mówiona w sensie ścisłym, to znaczy taka, w której pierwotny, źródłowy charakter ma utrwalony w dźwięku czy obrazie filmowym proces świadczenia, a nie tylko jego finalny produkt tekstowy – dokument pisemny. Projekt Bodera uznać zresztą można za pionierski dla historii mówionej w ogóle, nie tylko tego jej nurtu, który dokumentuje Zagładę[6].

David Boder (właśc. Aron Mendel) urodził się w 1886 r. w łotewskiej (wtedy rosyjskiej) Lipawie, studiował psychologię w Lipsku i Petersburgu, w 1919 r. uciekł wraz z rodziną z Rosji, osiadł w Meksyku, w końcu wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Podjął pracę naukową na Uniwersytecie Chicagowskim, gdzie w 1934 r. obronił doktorat. Został profesorem psychologii w Illinois Institute of Technology. Swój nowatorski pomysł dźwiękowej rejestracji wspomnień ocalałych z obozów Boder chciał realizować natychmiast po zakończeniu wojny.

Nie tylko zresztą forma zapisu różniła go od innych wczesnych dokumentalistów Zagłady – jak choćby przedstawicieli działającej na ziemiach polskich Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej. Nie mniej wyjątkowy był pomysł, przy którym uparcie obstawał, by nagrania przeprowadzać w obozach dla dipisów, czyli blisko miejsc – albo w tych miejscach – które były sceną, jedną z wielu oczywiście, przypominanych i opowiadanych wojennych i holokaustowych doświadczeń. A przynajmniej ich końcowych epizodów. Dziś to przedsięwzięcie badawcze wydaje się oczywiste i nie wymaga specjalnych uzasadnień. Wtedy, w 1945 r., Boder potrzebował czternastu miesięcy, by uzyskać wszystkie wyma-

[6] Jeśli tak, to należałoby dokonać korekty historii mówionej, skoro za założycielskie przedsięwzięcie dokumentacyjno-badawcze uważa się powszechnie projekt Allana Nevinsa, który w swoich badaniach amerykańskich elit politycznych zaczął intensywnie wykorzystywać wywiady ze świadkami historii. W 1948 r. Nevins utworzył na uniwersytecie Columbia Oral History Research Office – pierwsze profesjonalne archiwum i zarazem instytut badawczy historii mówionej. Wcześniejszy o dwa lata projekt Bodera jakoś nie wszedł do tej opowieści. Zwartą historię rozwoju *oral history* (pomijającą Bodera) zawiera poglądowy artykuł Lindy Shopes *What is Oral History?*, dostępny on-line na stronie: http://historymatters.gmu.edu/mse/oral/oral.pdf (dostęp 15 V 2013 r.).

gane zgody i zebrać fundusze na jego realizację. Finansowania badań odmawiały mu takie renomowane instytucje, jak Guggenheim Foundation czy American Joint Distribution Committee. Ostatecznie zebrał niezbędne środki, po części z prywatnych źródeł, i w końcu lipca 1946 r. dotarł do Paryża ze swoim 30-kilogramowym urządzeniem nagrywającym. W kolejnych dwóch miesiącach odbył podróże po Francji, Szwajcarii, Włoszech i Niemczech, gdzie odwiedzał obozy dla dipisów i nagrywał z nimi wywiady – nieraz po kilka dziennie. Zebrał ich w sumie ponad sto[7].

Maria Ecker, której badania, przedstawione w niepublikowanej dotąd rozprawie doktorskiej, są dla mnie tutaj najważniejszym punktem oparcia, stawia pytanie o motywacje Bodera do tak intensywnego zaangażowania i podjęcia takiego wysiłku – nie tylko badawczego. Sugeruje, że to nie cel naukowy stanowił główny motor jego pracy, lecz własna biografia: doświadczenie uchodźcy, migranta, wschodnioeuropejskiego Żyda, który miał za sobą kilka biograficznych zwrotów, zmuszony był do budowania swojego życia od nowa, w zupełnie nowym kulturowym i społecznym otoczeniu. Znajomość, przynajmniej komunikatywna, kilku języków i rozumienie kilku kolejnych poświadcza skomplikowanie jego życiowej drogi. Nagrania prowadzone są przez Bodera (wszystkie relacje nagrał osobiście!) w dziewięciu językach, a ściślej – nagrywani mówią w różnych językach: po angielsku, niemiecku, francusku, polsku, rosyjsku, litewsku, łotewsku, hiszpańsku i w jidysz. W niektórych wywiadach posługują się zresztą dwoma, trzema językami, w zależności od tego, do jakich doświadczeń się odnoszą. Przystępując do pracy, Boder nieźle już rozumiał położenie swoich rozmówców. Sam nie był ocalałym z Zagłady, mógł jednak na podstawie własnych doświadczeń trafnie przewidywać, jakie doświadczenia staną się niebawem ich udziałem. Z tego samego zapewne powodu intensywnie zabiegał o otwarcie granic USA dla ocaleńców-imigrantów. Tę nić porozumienia daje się uchwycić w wielu zarejestrowanych nagraniach, choć są i takie, gdzie słychać raczej napięcie między rozmówcami.

Od intencji Davida Bodera ważniejszy jest dla nas jednak efekt jego pionierskiego, zupełnie odosobnionego przedsięwzięcia, czyli zbiór ponad stu wywiadów z ocaleńcami, przede wszystkim Żydami (ok. 80 procent), którzy doświadczyli uwięzienia w gettach i obozach koncentracyjnych. Niemal połowa rozmówców pochodziła z Polski, chociaż wywiady z nimi niekoniecznie nagrywano po polsku – dominowały angielski i niemiecki.

Mówię tu o wywiadach, ale właściwsze byłoby słowo „rozmowy", ponieważ – zupełnie odmiennie od przedstawicieli powojennych komisji historycznych czy

[7] Maria Ecker podaje kilkakrotnie liczbę 109 nagranych rozmówców, natomiast na oficjalnej stronie internetowej projektu figuruje liczba 118 nagrań ze 121 rozmówcami. Być może różnica bierze się stąd, że informacja na stronie internetowej uwzględnia dodatkowo inne nagrania zarejestrowane przez Bodera w obozach dla dipisów: przemówienia, piosenki, ceremonie religijne. Zob. http://voices.iit.edu/.

sędziów w procesach zbrodniarzy wojennych – Boder nie zadawał swoim rozmówców wielu szczegółowych pytań. Zaczynał od prośby o przedstawienie się, a potem opowiedzenie swojej indywidualnej historii, w którą starał się specjalnie nie ingerować, pozwalając rozmówcom na swobodną (re)konstrukcję doświadczeń i wspomnień, choć rozpoczynaną zwykle od doświadczeń wojennych. Dzisiaj taka otwarta metoda prowadzenia wywiadów jest standardem w historii mówionej, wtedy była zupełną nowością w dokumentacji historycznej.

Nagrania wyraźnie pokazują, że rozmówcy Bodera niejednokrotnie nie byli (jeszcze) zdolni do takiej swobodnej narracyjnej (re)konstrukcji swoich doświadczeń. Nie potrafili zbudować opowieści, która mogłaby scalić dopiero co przeżywane, a jeszcze nieprzeżyte, nieprzepracowane, traumatyczne doświadczenia. Ale właśnie dzięki tej otwartej metodzie prowadzenia rozmów możemy się o tym przekonać. A ów brak koherencji narracyjnej, który nam się ujawnia, to dziś może najważniejszy i najcenniejszy wyróżnik tej kolekcji źródeł. W niektórych, zwłaszcza późniejszych wywiadach Boder zadawał więcej szczegółowych pytań, choć nigdy nie zdecydował się na ich zestandaryzowanie. Szukał raczej szybszego dojścia do wspomnień, które w komentarzu do jednego z wywiadów określał terminem „high points"[8]. Z innego komentarza dowiadujemy się, że rezygnacja ze swobodnej narracji nie była dyktowana decyzją metodologiczną, lecz pragmatyczną – warunkami, w jakich odbywało się nagranie i brakiem wystarczającej ilości czasu. Autor projektu nie był zresztą zadowolony z takiej wymuszonej reorientacji[9].

Wywiady Bodera tworzą najstarszą kolekcję holokaustowej historii mówionej – jednocześnie jedną z najmniej znanych, do niedawna zupełnie zapomnianą. Jak to się stało? Odpowiedź jest dosyć prosta. Projekt Bodera był przedwczesny. Powstał na długo przed „erą świadka"[10], przed popularnością historii mówionej, przed zainteresowaniem pamięcią i narracją w badaniach historycznych. Tych źródeł nie rozumiano, nie potrafiono ich czytać – a jeśli próbowano, to inaczej niż dzisiaj. A do tradycyjnych odczytań przeszłości łatwiejsze były inne, bardziej tradycyjne źródła.

Sam Boder nie zdążył wykorzystać wytworzonych przez siebie źródeł. Po powrocie do Chicago zdobył środki na transkrypcję i tłumaczenie na angielski większości z nich[11]. Kopie tych transkrypcji, zebrane pod tytułem *Topical Autobiographies of Displaced People Recorded Verbatim in Displaced Persons Camps, With a Psychological and Anthropological Analysis*, zostały rozesłane przez auto-

[8] http://voices.iit.edu/audio.php?doc=warsagerB (dostęp 30 III 2013 r.).

[9] http://voices.iit.edu/audio?doc=sprecherM (dostęp 30 III 2013 r.).

[10] Zob. Anette Wieviorka, *The Era of the Witness*, tłum. Jared Stark, Ithaca: Cornell University Press, 2006.

[11] Choć nie była to transkrypcja i translacja w ścisłym sensie tych słów. Boder odsłuchiwał nagrania w oryginalnych językach i od razu tłumaczył je ustnie na angielski. To mówione tłumaczenie było rejestrowane w formie dźwiękowej, a następnie spisywane przez asystenta. Końcowej redakcji tekstu dokonywał Boder. Zob. http://voices.iit.edu/project_notes.

ra do kilku amerykańskich bibliotek. Usilne starania o ich opublikowanie spotykały się z odmową kolejnych wydawnictw. Wysuwano argument, że zbrodnie nazistowskie są już znane i książka nie znajdzie nabywców. Ostatecznie jedyną publikacją książkową Bodera z tego projektu stała się praca *I Did Not Interview the Dead*, wydana w 1949 r. (University of Illinois Press, Urbana). Weszło do niej zaledwie osiem zredagowanych transkrypcji wywiadów ze wstępem autora (wydawca odrzucił jego obszerny komentarz analityczny). Książka została wprawdzie zauważona i nagrodzona – tyle że nie ze względu na treść, ale z powodu okładki, której projekt uznano za artystycznie wybitny. Jej treść nie wzbudziła żywszego zainteresowania – prawie nie była recenzowana czy komentowana. Mimo starań autora nie udało się też doprowadzić do jej wznowienia[12]. Maria Ecker wśród głównych przyczyn braku szerszego zainteresowania tym unikatowym z dzisiejszej perspektywy przedsięwzięciem dokumentacyjno-badawczym wskazuje rozminięcie się autora z duchem tamtego czasu, jego rozejście z dominującym wówczas w Ameryce paradygmatem pamiętania (i zapominania) o wojnie. Było w nim miejsce na historie o szczęśliwym ocaleniu przez żołnierzy amerykańskich, przybyciu do amerykańskiej ziemi obiecanej i udanym starcie do nowego, lepszego życia. Natomiast porwane historie „stamtąd", z odległego (po)obozowego świata, nieprojektujące żadnych happy endów – a takie utrwalił Boder – zdecydowanie nie spełniały oczekiwań amerykańskiej publiczności[13].

Boder zmarł w 1961 r., nagrania i transkrypcje, które dzięki jego staraniom trafiły do archiwów i bibliotek, zostały zapomniane. Odkryto je na nowo dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych. Jeden z pracowników Illinois Institute of Technology zainteresował się artykułem Bodera i zaczął szukać pozostawionych przez niego materiałów. Wkrótce 70 transkrypcji zostało umieszczonych w internecie. Kolejnym krokiem, po odnalezieniu oryginalnych szpul z taśmami, było zainicjowanie przez ten instytut projektu Voices of the Holocaust. Dzięki niemu skompletowane i opracowane nagrania wraz z komentarzami, glosariuszami, indeksami oraz historią obu projektów – oryginalnego i „ratowniczego" – trafiły do internetu (http://voices.iit.edu/) i od kilku lat są dostępne dla każdego zainteresowanego użytkownika – bez konieczności rejestracji, logowania czy innych ograniczeń, często stosowanych w archiwach internetowych.

Poświęciłem pionierskiemu projektowi Davida Bodera sporo miejsca nie tylko dlatego, że był tak wyjątkowy i że pozostawił tak wyjątkowe świadectwa – głosy ocalałych zarejestrowane t u ż p o doświadczeniach, które przywoływały, a zarazem n a d ł u g o p r z e d wykrystalizowaniem wzorów ich pamiętania i wysławiania. Także dlatego, że historia tego projektu, a jeszcze bardziej historia jego długiej nieobecności w świadomości badaczy Zagłady, daje wgląd w przemiany miejsca czy roli świadka i świadectwa w amerykańskiej, a za nią globalnej kulturze pamięci.

[12] Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»?…", s. 46.

[13] *Ibidem*, s. 49.

Nie ryzykując dużego błędu, można powiedzieć, że do końca lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku zagłada Żydów europejskich nie zajmowała w tej pamięci żadnego wyróżnionego miejsca. Maria Ecker, przyglądając się obecności Zagłady w amerykańskiej kulturze popularnej lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – w artykułach prasowych, książkach, audycjach radiowych – charakteryzuje dwa dominujące warianty czy paradygmaty pokazywania świadków. Jeden nazywa „happy survivor", drugi – „fighting survivor"[14].

Ten pierwszy to skupienie na udanej adaptacji i asymilacji ocaleńców w społeczeństwie amerykańskim. To pokazywanie ludzi, którzy nie tylko podnieśli się z wojennych doświadczeń, ale świetnie sobie radzą w nowej, przyjaznej rzeczywistości: zakładają rodziny, robią kariery, odnoszą sukces. Inaczej być przecież nie może, skoro Ameryka tego czasu to kraj wielkiej ekonomicznej prosperity, awansu społecznego, orientacji na (szczęśliwą) przyszłość w zdrowiu i dobrobycie. Świat „Happy People with Happy Problems"[15], w którym opowieści też muszą być – w ostatecznym przekazie – „happy". Także opowieści ocalałych, jeśli już – co wtedy rzadkie – bywali dopuszczeni do głosu. Jak duża była siła tego „uszczęśliwiającego" modelu pamiętania Zagłady, dowodzi wielki sukces sztuki, a potem filmu, na podstawie *Dziennika* Anny Frank. Jak pokazuje Lawrence Langer w swoim krytycznym eseju, z tragicznej historii holenderskiej żydowskiej dziewczynki wybrano tylko te elementy, które posłużyć mogły zbudowaniu uniwersalnej, pozytywnej ikony. Zarówno film, jak i książka kończą się sceną, w której słyszymy Annę Frank wypowiadającą słowa: „In spite of everything, I still believe that people are really good at heart" (mimo wszystko nadal wierzę, że ludzie tak naprawdę mają dobre serce). Dobre samopoczucie widzów, ich emocjonalne i psychologiczne bezpieczeństwo pozostają nienaruszone. Więcej – uzyskują solidne wzmocnienie[16].

Jeszcze inny wariant pozytywnego przekazu to eksponowanie bohaterstwa żydowskich powstańców – przede wszystkich tych z getta warszawskiego. Krótko po wojnie World Jewish Congress zarekomendował tworzenie instytucji kulturalnych imienia Bojowników Warszawskiego Getta, argumentując, że Amerykanie potrzebują raczej „wzorów odwagi, poświęcenia, heroizmu, samoobrony, siły i dumy, a nie żałoby po wielkiej katastrofie"[17]. Bohaterstwo powstańców

[14] Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»?…", s. 53–56.

[15] *Ibidem*, s. 51. To zapewne nawiązanie do tytułu zbioru opowiadań Herberta Golda, amerykańskiego pisarza żydowsko-rosyjskiego pochodzenia, który w 1962 r. opublikował zbiór opowiadań pt. *The Age of Happy Problems*. Zamówienie przyszło z redakcji telewizyjnej, napisano w nim podobno: „No more downbeat dramas! We want happy stories about happy people with happy problems", zob. http://www.ohioana.org/collection/featured/authors/agereview.asp.

[16] Lawrence L. Langer, *The Americanization of the Holocaust On Stage and Screen* [w:] *Admitting the Holocaust. Collected Essays*, New York: Oxford University Press, 1995, s. 157–178.

[17] Cyt. za: Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»?…", s. 55. Autorka przytacza tu dokument znaleziony w Center for Jewish History w YIVO, RG 1258, Philipp Friedmann Collection, Box 15, Folder 919.

szybko weszło zresztą do szerszego obiegu kultury amerykańskiej, stając się jednym z centralnych toposów pamięci o Zagładzie – w jej heroicznym wariancie. Wczesnym tego symptomem może być książka *The Wall* Johna Herseya, opublikowana w 1950 r., która stała się bestsellerem. Powstanie w getcie warszawskim służy w niej do zbudowania opowieści o „heroizmie, nadziei i godności człowieka". Książka była chwalona za autentyczność, jako że autor odwiedził Polskę w 1945 r., oglądał w Warszawie ruiny getta i rozmawiał z ocalałymi. Tym pochwałom nie przeszkodził fakt, że relacje świadków Zagłady zostały w książce zfikcjonalizowane, posłużyły jako materiał budowania własnej odautorskiej opowieści. Dopiero w 1963 r., gdy status autentycznych świadectw zaczął się zmieniać, Hersey wydał zbiór esejów ściśle opierających się na wywiadach z ocalałymi z obozów, które przeprowadził niemal dwadzieścia lat wcześniej[18].

Można oczywiście odwrócić perspektywę i zapytać, czy nieobecność świadków i świadectw w tamtym czasie nie była raczej wynikiem nie-mówienia niż nie-słuchania, jak sugerować mogą przytoczone rozpoznania. Kto prowadził albo czytał wywiady z ocalałymi, zetknął się zapewne z deklaracją ich powojennego milczenia – niechęcią do mówienia, wspominania, „rozpamiętywania". Różne bywają uzasadnienia takiej, częstej chyba postawy. Wewnętrzne – żeby względnie normalnie żyć, trzeba było jakoś wyciszyć radykalnie „nienormalne" wspomnienia. Albo życie – często nadal pełne niepewności, napięcia, strachu – samo te wspomnienia wyciszało. I zewnętrzne – nie było komu opowiadać, bo ci, którzy mogliby słuchać, mieli do opowiedzenia podobne historie. A pozostali, jeśli posłuchać by zechcieli, i tak niewiele by zrozumieli.

Nie przypadkiem chyba to doświadczenie nieprzekazywalności stało się tak wyrazistym toposem świadkowania Zagładzie. Jedną z najsilniejszych jego ekspresji – przynajmniej w tym sensie, że najczęściej przywoływaną – znajdujemy w obozowych esejach Primo Leviego. Nieprzekazywalność czy niewyrażalność nie jest, jak można by sądzić przedmiotowa, ale – by tak rzec – podmiotowa. Prawdziwych świadków nie ma: „Muszę powtórzyć: my, ocaleni, nie jesteśmy prawdziwymi świadkami. To jest niewygodne przekonanie, którego nabierałem pomału, stopniowo, czytając wspomnienia innych i czytając własne z dystansu lat. My, ocaleni, jesteśmy nie tylko małą, lecz także nienormalną (*anomalous*) mniejszością: jesteśmy tymi, którzy dzięki zafałszowaniom albo zdolnościom, albo szczęściu nie dotknęli dna. Ci, którzy go dotknęli […], nie powrócili, żeby o tym opowiedzieć lub powrócili niemi. Oni są «muzułmanami», zanurzonymi, zupełnymi świadkami (*complete witnesses*), tymi, których depozyt miałby powszechne znaczenie"[19].

[18] *Ibidem*, s. 56.

[19] Primo Levi, *The Drowned and the Saved*, tłum. Raymond Rosenthal, New York: Summit Books, 1989, s. 17 (cytuję tu fragment z wydania amerykańskiego we własnym tłumaczeniu, choć istnieje polski przekład tej ważnej książki: *Pogrążeni i ocaleni*, tłum. Stanisław Kasprzysiak, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2007). W istocie bardzo podobną myśl sformułował

Dialektyki wzmacniających się albo wręcz ustanawiających wzajemnie postaw nie-mówienia i nie-słuchania zapewne nie rozwikłamy. Wystarczy tu powiedzieć, że konsekwencją tego splotu był brak większych przedsięwzięć dokumentacyjnych pozagładowej historii mówionej aż do lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Brak większych nie oznacza, że nie było żadnych. Co najmniej o dwóch wypada tu wspomnieć.

Pierwszym jest kolekcja wywiadów zebranych przez nowojorski Żydowski Instytut Naukowy YIVO. Już w 1954 r. rozpoczęto tam systematyczne gromadzenie świadectw ocalałych z Zagłady. Podpisano także umowę o współpracy z instytutem Yad Vashem w Jerozolimie. Wsparcia finansowego udzieliła Conference on Jewish Material Claims against Germany, będąca w tym czasie kluczowym aktorem w negocjacjach odszkodowawczych z Niemcami[20].

Przed przystąpieniem do przeprowadzenia wywiadów YIVO przygotował szczegółową ankietę – zestaw pytań, które prowadzący rozmowę powinien zadać świadkowi. Chodziło o zebranie materiału możliwie zestandaryzowanego. Ciekawostką może być jednak to, że opracowano dodatkowe pytania dla Żydów ortodoksyjnych. Realizatorzy starali się bowiem, jakże słusznie z dzisiejszej perspektywy, zadbać o jak najlepsze udokumentowanie doświadczeń przedstawicieli tych grup przedwojennych Żydów, z których ocalało jeszcze mniej niż z pozostałych. Inną charakterystyczną cechą tej dokumentacji było to, że wywiady prowadzili także ocalali z Zagłady, zwykle nieco starsi niż rozmówcy[21].

Niestety, wywiady zebrane w tym wspólnym projekcie YIVO–Yad Vashem oraz towarzysząca im dokumentacja uległy rozproszeniu. Po wielu staraniach Marii Ecker udało się odnaleźć niektóre transkrypcje. A właściwie nie tyle transkrypcje – bo z braku sprzętu rozmów nie nagrywano, nie było więc też czego spisywać – ile szczegółowe protokoły, które, możemy sądzić, są dość dokładnym zapisem odpowiedzi na standardowe pytania kwestionariusza. Przywołam, za pracą Ecker, fragment jednego z takich kwestionariuszowych zapisów.

Jan Tomasz Gross w swojej „nocie metodologicznej" zamieszczonej w *Sąsiadach* (Sejny: Pogranicze, 2000, s. 55). Kontekst i ton wypowiedzi Leviego i Grossa jest jednak znacząco inny: pierwszy nazwałbym melancholijnym, drugi – oskarżycielsko-krytycznym.

[20] W 1953 r. weszła w życie tzw. umowa luksemburska, na mocy której rząd Republiki Federalnej Niemiec przekazał Izraelowi 3 mld 450 mln marek tytułem odszkodowania za pracę przymusową wykonywaną przez Żydów w gettach i obozach oraz za zrabowane im mienie; Claims Conference stała się dysponentem części tej kwoty. Na temat niemieckich świadczeń odszkodowawczych dla Żydów, a później innych ofiar nazizmu zob. prace Constantina Goschlera, w szczególności jego: *Schuld und Schulden: die Politik der Wiedergutmachung für NS-Verfolgte seit 1945*, Göttingen: Wallstein-Verlag, 2000. Obszerny wywiad wideo z Goschlerem na ten temat pod adresem: http://www.zwangsarbeit-archiv.de/projekt/experteninterviews/goschler/index.html (dostęp 20 V 2013 r.).

[21] Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»?…", s. 62–65.

„1. Are you married? **I am a widow.**
Are you a widow or widower? **A widow.**
2. Where is your wife (husband)? **Dead.**
Your children? **All three sons dead.**
3. How many children do you have? **No more.**
What are they ages? – – –
4. Where do your parents live? **They are dead"**[22].

Pytania kwestionariusza są tu, jak widzimy, bardzo standardowe. Odpowiedzi właściwie też. Tyle że należą do innej logiki niż logika zadawanych pytań. To zderzenie logiki kwestionariusza z „logiką" Zagłady pokazuje niezwykłą siłę świadectwa. Nawet takiego, wydawać by się mogło, skrajnie niestosownego. Przecież właściwie niczego się z tego fragmentu nie dowiadujemy – nie dostajemy żadnych historycznych konkretów. A jednocześnie to, co najważniejsze, zostaje tu dobitnie zaświadczone. Niejako na przekór sztywno skrojonym ramom, jakie przyjęto w tamtym przedsięwzięciu dokumentacyjno-badawczym.

W projekcie YIVO–Yad Vashem przeprowadzono ok. 400 zestandaryzowanych wywiadów, z czego niemal trzy czwarte w Stanach Zjednoczonych – z tej liczby większość rozmówców pochodziła z Polski[23]. Z polskiej perspektywy tym bardziej szkoda, że zebrany wtedy materiał nigdy nie został opracowany, przebadany i opublikowany. Te kwestionariuszowe wywiady nie trafiły w swój czas – podobnie jak wywiady audio Bodera, zarejestrowane niespełna dekadę wcześniej. O ile jednak, o czym już wspomniałem, ten drugi zbiór doczekał się po latach wzmożonego zainteresowania, został opracowany i udostępniony, także w internecie, ten pierwszy nadal pozostaje w (archiwalnym) zapomnieniu.

Równie zapomniane – jeśli zapomnienie jest w ogóle stopniowalne i mierzalne – są też inne, późniejsze zbiory wywołanych (po)zagładowych świadectw mówionych. Takich kolekcji – różnej skali, zasięgu, jakości – powstawało od lat sześćdziesiątych w USA całkiem sporo. Skąd ta zmiana? Skąd to zainteresowanie ocalałymi i ich historiami? Wśród badaczy pamięci Zagłady (nierzadko są to także, a nawet przede wszystkim, badacze Zagłady) panuje zgoda, że przełomowym wydarzeniem był tu proces Eichmanna. Nie był to oczywiście pierwszy powojenny proces nazistowskiego zbrodniarza, ale istotnie różnił się od poprzednich. I nie chodzi tu nawet o to, że poprzedziła go spektakularna akcja izraelskiego wywiadu, w której wyniku Eichmann mógł (musiał) stanąć przed izraelskim sądem. Znacznie ważniejsze okazały się zeznania kilkuset świadków, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, składane przed tym sądem. I nie tylko przed

[22] *Ibidem*, s. 66. Jest pan żonaty/jest pani mężatką? **Jestem wdową.** Jest pani wdową/jest pan wdowcem? **Wdową.** Gdzie jest pana żona/pani mąż? **Nie żyje.** Dzieci? **Wszyscy moi trzej synowie nie żyją.** Ile dzieci pan(i) ma? **Już nie mam.** W jakim wieku? – – – Gdzie mieszkają pana/pani rodzice? **Nie żyją.**

[23] Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»?…", s. 68.

sądem, lecz także, pośrednio – i to może kluczowe – przed izraelską, europejską i amerykańską opinią publiczną. Mówiąc prościej: przed telewidzami w różnych miejscach (zachodniego) świata. Świadkowie Zagłady po raz pierwszy tak licznie zawitali w naszych domach.

O ile procesy norymberskie, jak również tużpowojenne procesy załóg obozowych SS (ściślej: nielicznej garstki SS-manów z kilku największych kacetów) przede wszystkim stawiały oprawców przed „trybunał sprawiedliwości" – przed prawem i prawnikami, o tyle Eichmann postawiony został pod bezpośredni osąd świadków – ocalałych. Ich zeznania, ich historie mówione – oraz jego odpowiedzi – znalazły się w centrum uwagi. Jeśli nie w sensie prawnym, to z pewnością symbolicznym.

Proces Eichmanna był pierwszym, ale nie jedynym, w którym uwaga świata skupiła się na ocalałych. W grudniu 1963 r., dzięki determinacji prokuratora Fritza Bauera i grupy „zbuntowanych" niemieckich prawników i historyków, rozpoczął się trwający niemal dwa lata tzw. frankfurcki proces oświęcimski. Przed sądem stanęło wówczas 21 członków załogi obozu w Auschwitz i jeden więzień funkcyjny – oraz, w roli świadków, ponad dwustu jego dawnych więźniów przybyłych z różnych krajów, wielu z Izraela i Polski. Oprawcy zabierali głos zwykle krótko i zdawkowo. To właśnie długie, wielogodzinne, rozciągnięte czasem na kilka dni procesowych zeznania-opowieści ocaleńców z Auschwitz wytworzyły podstawowy materiał procesowy. Bezpośrednim, najbardziej oczywistym efektem procesu było skazanie większości oskarżonych na kary więzienia – od kilkuletnich (gdy udało się udowodnić „jedynie" współudział w mordowaniu ludzi, choćby ich liczba szła w tysiące), do dożywocia (gdy zdołano ustalić przypadki indywidualnego morderstwa konkretnych osób). Efektem pośrednim stała się – podobnie jak w procesie Eichmanna – nobilitacja świadków – ocalałych w zbiorowej pamięci o niemieckich zbrodniach, obozach i, w szczególności, zagładzie Żydów. A także wzrost znaczenia tej pamięci w świadomości zbiorowej, przede wszystkim niemieckiej. Także w pamięci byłych więźniów Auschwitz powołanych wówczas na świadków. Większość miała wtedy po raz pierwszy okazję publicznie odegrać tę rolę.

Choć zdarzenie było wyjątkowe i jednorazowe, nie pozostało bez wpływu na to, w jaki sposób byli więźniowie postrzegali siebie – jako świadków właśnie. I nie tylko dlatego, że zostali wezwani do stawienia się przed niemiecki sąd w formalnoprawnym trybie, ale dlatego, że to ich indywidualna pamięć została zdefiniowana w przestrzeni publicznej jako depozytariuszka prawdy o zbrodniach „nie-do-pojęcia", które jednak jakoś pojąć, nazwać i osądzić trzeba. Wobec braku twardej dokumentacji tych zbrodni i pokrętnego zwodzenia albo milczenia oprawców, okruchy pamięci świadków okazywały się najpewniejszym materiałem dowodowym. Jeśli nie zawsze najpewniejszym poznawczo, to bez wątpienia najpewniejszym, by tak rzec, etycznie. Pewniejsze mogłoby być tylko świadectwo tych, którzy zginęli. To było jednak niemożliwe – dlatego zaświadczyć musieli ci, którzy świadkowali ich śmierci, ich zagładzie.

Frankfurcki proces oświęcimski nie był transmitowany przez telewizję w całości, ale został zarejestrowany w formie dźwiękowej. Te nagrania przetrwały i są dziś dostępne w utworzonym w 1995 r. Instytucie Fritza Bauera we Frankfurcie nad Menem (instytut mieści się w byłej siedzibie koncernu IG Farben)[24]. Jeśli nie dla wąsko pojmowanej historii mówionej, to na pewno dla zrozumienia sytuacji składania świadectwa mówionego jest to bezcenny materiał. O ile mi wiadomo, dotąd w niewielkim stopniu poddany analizie poza ramami procesowymi (oczywistymi, skoro te zeznania były podstawą materiału dowodowego). A jeśli już wykorzystywano je badawczo, to w perspektywie *stricte* historycznej, czyli jako źródła do ustalania szczegółów z historii Auschwitz. A to, moim zdaniem, tylko jeden ich wymiar – dla bardziej uniwersalnej wiedzy o człowieku może już dzisiaj nie najważniejszy[25].

W Polsce wiedza o frankfurckim procesie oświęcimskim – który, co dość oczywiste, zyskał tu nieporównywalnie mniejszy rozgłos i znaczenie społeczne niż w Niemczech – nie wychodzi dzisiaj zupełnie poza specjalistów historyków. W jakimkolwiek szerszym obiegu zbiorowej pamięci zupełnie nie występuje. Opublikowana dopiero niedawno w języku polskim monumentalna praca Hermanna Langbeina *Auschwitz przed sądem. Proces we Frankfurcie nad Menem 1963–1965. Dokumentacja* także wpisana została w przedmowie do polskiego wydania w dość specjalistyczny, historyczno-prawniczy kontekst[26]. Głębszy potencjał tych źródeł, nazwałbym go antropologicznym, czeka więc na odkrycie.

Zatrzymałem się tutaj na najważniejszych procesach sądowych, w których na skalę i w rolach dotąd niespotykanych wykorzystano zeznania świadków-ocalałych, gdyż torowały drogę ich obecności w innych, zupełnie nieprocesowych rejestrach pamięci o Zagładzie. Z jednej strony w kulturze popularnej, której przemiany egzemplifikuje popularny miniserial *Holocaust* z 1978 r. Z drugiej – w dokumentacyjno-badawczych projektach historii mówionej z ocalałymi, które realizowano od lat siedemdziesiątych. Z trzeciej, którą świadomie tak zdecydowanie tu wyodrębniam – w obsesyjnym projekcie Claude'a Lanzmanna *Shoah*. Pierwszy i trzeci kontekst pomijam – skoncentruję się na drugim.

[24] Instytut prowadzi działalność badawczą i edukacyjną, przygotowuje wystawy, wydaje publikacje. We współpracy z Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau opublikował m.in. płytę DVD zawierającą dokumenty procesowe: protokoły przesłuchań, dokumenty, zdjęcia, a także zapisy audio z wybranych dni procesowych: *Der Auschwitz-Prozess. Tonbandmitschnitte. Protokolle. Dokumente*, Digitale Bibliothek 101, Berlin: Directmedia Publishing, 2004.

[25] Podziękowania dla Wernera Renza z Archiwum Instytutu Fritza Bauera za udostępnienie mi kopii zapisów audio wybranych zeznań polskich świadków procesu oświęcimskiego podczas mojej krótkiej wizyty w instytucie jesienią 2004 r.

[26] *Auschwitz przed sądem. Proces we Frankfurcie nad Menem 1963–1965. Dokumentacja*, tłum. Viktor Grotowicz, przedmowa Witold Kulesza, Wrocław: Via Nova, Instytut Pamięci Narodowej, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, 2011.

W latach 1961–1978, a więc między procesem Eichmanna a emisją serialu *Holocaust*, zrealizowano w Stanach Zjednoczonych dwanaście projektów historii mówionej z ocalałymi z Zagłady. W jednym z największych (i może najlepszych), którego efekty w postaci transkrypcji wywiadów są dziś dostępne, był tzw. Wiener Library Project[27], przeprowadzony w latach 1973–1975. Maria Ecker, która dotarła do zebranych wówczas wywiadów, pokazuje ten projekt jako typowy dla tej fazy rozwoju amerykańskiej historii mówionej dotyczącej Zagłady. Austriacka badaczka lokuje go gdzieś pomiędzy praktykami dokumentacyjnymi lat powojennych a późniejszymi, bardziej dziś znanymi projektami rejestracji audiowizualnej, jak kolekcja Fortunoff czy Visual History Achive, czyli tak zwane Archiwum Spielberga.

W ramach Wiener Library Project nagrano ok. 250 wywiadów. Z założenia koncentrować się one miały nie na doświadczeniach wojennych, lecz na emigracji do Stanów Zjednoczonych, adaptacji do nowych warunków w pierwszych powojennych latach, aż do osiągnięcia (domniemanej) stabilizacji życiowej w latach następnych. Oficjalny tytuł projektu sponsorowanego przez National Endowment for the Humanities nie pozostawiał zresztą wątpliwości, jaką tezę należy potwierdzić. Brzmiał on bowiem tak: *A Study of American Pluralism through Oral Histories of Holocaust Survivors*. Maria Ecker tłumaczy ten tytuł nie tyle zainteresowaniami badawczymi realizatorów, ile ich dostosowaniem do polityki grantowej w tamtym czasie. Złożony pierwotnie projekt badawczy, skoncentrowany wprost na doświadczeniu Zagłady, nie otrzymał finansowania. Dlatego w drugim podejściu radykalnie przestawiono akcent z wojny i Zagłady na powojenną adaptację[28]. Słusznie – fundusze przyznano.

Rozmówcy zdefiniowani tu zostali jako interesująca badawczo, liczna grupa imigrantów. Według przygotowanego kwestionariusza zaledwie 10 procent wywiadu miało dotyczyć „okresu przed emigracją". Spośród 66 pytań, jakie w nim zaplanowano, tylko dwa dotyczyły wprost doświadczeń wojennych. Oprócz nich przewidziano jednak bardzo rozbudowane pytanie o konsekwencje tych doświadczeń w późniejszym życiu. To ślad psychologizacji doświadczeń wojennych i zainteresowań „syndromem ocalałego" (*survivor syndrome*). Przypomnijmy, że w tym samym mniej więcej czasie środowisko krakowskich psychiatrów skupione wokół Antoniego Kępińskiego rozpoznawało tzw. KZ-syndrom wśród byłych więźniów Auschwitz[29].

[27] Wiener Library to instytucja brytyjska, dziś jedno z ważnych światowych archiwów, gromadzące dokumenty do badań nad Zagładą, antysemityzmem i nazizmem. Korzeniami sięga lat dwudziestych ubiegłego wieku, kiedy dr Alfred Wiener, niemiecki Żyd, zaczął na bieżąco gromadzić materiały dotyczące eskalacji antysemityzmu i nazizmu w Niemczech. Po objęciu władzy przez Hitlera w 1933 r. wyemigrował do Holandii, a w 1938 r. do Wielkiej Brytanii, gdzie kontynuował te prace. Archiwum udzielało konsultacji m.in. podczas procesów norymberskich. Więcej aktualnych i historycznych informacji na stronach archiwum: http://www.wienerlibrary.co.uk/.

[28] Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»?…", s. 85–86.

[29] Zob. w szczególności Antoni Kępiński, *Refleksje oświęcimskie* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2005) oraz artykuły zawarte w kolejnych numerach specjalnego, corocznego dodatku do „Przeglądu Lekarskiego" pt. „Oświęcim", wydawanego regularnie w latach 1962–1991.

Lektura transkrypcji wywiadów nagranych w ramach Wiener Library Project pokazuje jednak, że mimo wstępnie narzuconych ograniczeń i sformułowanych na starcie tez udało się zebrać bardzo bogaty materiał źródłowy dotyczący różnorodnych doświadczeń wojennych ocalałych. O nich bowiem chcieli przede wszystkim mówić, nie godząc się na formatowanie pamięci pytaniami kwestionariusza. Ten nieznany zupełnie zbiór wywiadów wart byłby uwagi z jeszcze jednego powodu – metodologicznej staranności w doborze badawczej próby. Realizatorzy projektu otrzymali kilkaset zgłoszeń w odpowiedzi na anons informujący o badaniu. Spośród nich wybrali możliwie zróżnicowaną grupę, kierując się wieloma kryteriami, m.in. wieku, płci, rodzaju i długości doświadczeń wojennych, miejsca pochodzenia, wykształcenia i pracy, miejsca osiedlenia w USA, „stylu życia", a nawet dotychczasowych praktyk świadkowania – np. poprzez udział w spotkaniach z młodzieżą czy spisywanie swoich wspomnień[30]. Jakkolwiek sceptycznie ocenialibyśmy tego typu „pozytywizację" jakościowych przecież badań, takie zróżnicowanie wywiadów nagranych w tym projekcie pozwoliłoby, być może, sformułować wobec nich ciekawe, porównawcze pytania badawcze. „Pozwoliłoby" i „być może", bo również ten projekt popadł w zapomnienie – niestety, także badawcze. Jedyną większą publikacją, która po nim została, jest wybór wywiadów *The Voices from the Holocaust* pod redakcją Sylwii Rothschild, ze wstępem Elie Wiesela, opublikowany w 1981 r. przez New American Library. Niezwykle skromny efekt wobec skali i rozmachu projektu.

Wiener Library Project oraz podobne projekty historii mówionej z tamtego czasu (do połowy lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku), pomyślane, zrealizowane i odbierane były jednak jeszcze, by tak rzec, po staremu. Wyraźna zmiana nastąpiła dopiero kilka lat później – na tyle wyraźna, że niektórzy mówią o nastaniu „ery świadka". Wskazałem już wcześniej na dwa ważne jej źródła – transmitowane przez media procesy zbrodniarzy nazistowskich oraz – jeszcze ważniejszy w tym kontekście – wspomniany już miniserial *Holocaust*, który, wedle szacunków, obejrzało w Stanach Zjednoczonych ok. 120 mln telewidzów (!)[31]. Peter Novick w swojej głośnej i kontrowersyjnej książce *The Holocaust in American Life* podkreśla, że popularność tego filmu wyznacza zwrotny moment w amerykańskiej pamięci zbiorowej dotyczącej Zagłady[32].

Jeśli spojrzeć na rozwój pozagładowej historii mówionej, wypadnie przyznać mu rację. Na 69 projektów *oral history* zrealizowanych w USA w latach 1945–2005, które zlokalizowała Maria Ecker (a więc takich, które pozostawiły jakiś ślad w archiwach i w pamięci amerykańskich badaczy Zagłady), aż

[30] Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»?…", s. 90, 93.

[31] *Ibidem*, s. 102.

[32] Peter Novick, *The Holocaust in American Life*, Boston: Houghton Mifflin, 1999, s. 209; krytyczną recenzję pracy Novicka opublikował m.in. Lawrence Langer w „The New York Times": http://www.nytimes.com/books/99/06/27/reviews/990627.27lang.html (dostęp 21 IV 2013 r.).

50 przeprowadzono w latach 1979–1993[33]. Liczba tych projektów to tylko jeden z wielu symptomów nastania „ery świadka" – inne, choć powiązane, to kilkukrotny wzrost liczby książek ze słowem „survivor" czy „witness" na okładce, audycji radiowych i telewizyjnych z udziałem takich osób, popularność lekcji szkolnych, na których zapraszano „świadków historii" itd.

Jednak ten boom holokaustowej historii mówionej nie byłby możliwy, gdyby oprócz społecznie konstruowanej gotowości słuchania nie było gotowości mówienia po stronie ocalałych – i umiejętności rozmawiania oraz możliwości rejestrowania tych opowieści przez badaczy. W latach osiemdziesiątych większość żyjących świadków Zagłady osiągała wiek emerytalny. Wycofywali się z życia zawodowego, zmieniały się ich role rodzinne, wchodzili w nowy etap swoich biografii. To wszystko sprzyjało spojrzeniu wstecz, podsumowywaniu, ale też czyniło je bezpieczniejszym, bo pamięć Zagłady dało się skontrastować, zneutralizować powojennym życiem – nierzadko relatywnie udanym, mimo wojennych obciążeń. To argument niejako „wstecz". Dla wielu starzejących się ocalałych istotny stawał się psychologiczny argument „naprzód" – chęć pozostawienia świadectwa „dla przyszłych pokoleń", w tym dla własnych dzieci i wnuków.

Wiele zmieniło się także w tym czasie w samej historii mówionej, która z aktywności dokumentacyjnej i archiwalnej, skupionej na wytwarzaniu źródeł historycznych, wyrosła – na początku w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych – na ważny, interdyscyplinarny nurt badań przeszłości, pamięci i narracji, coraz mocniej osadzony akademicko. Przyczyniły się do tego publikowane w tym czasie prace Paula Thompsona, Michaela Frischa czy Aleksandra Portellego, jak również instytucjonalizacja w postaci stowarzyszeń, pism naukowych, środowisk akademickich. *Last but not least* nagrywanie i archiwizowanie wywiadów w postaci audio oraz wideo stawało się coraz prostsze, tańsze i przez to łatwiej dostępne. Już nie tekst transkrypcji, ale zapis audio/wideo uważano za właściwe źródło i przedmiot badań historii mówionej.

Pierwszy duży projekt dokumentacji ocalałych z Zagłady zrealizowany po tym pamięciowym (w sensie pamięci zbiorowej), biograficznym i metodologicznym zwrocie – a zarazem go dokonujący – zainicjowano na Uniwersytecie Yale. Historia tego przedsięwzięcia, znanego dziś jako Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies, jest znacznie lepiej opisana niż dotychczas omawianych tu kolekcji świadectw. Opowiedzieli ją i nadal opowiadają przy różnych okazjach sami jego inicjatorzy: Dori Laub[34] czy Geoffrey Hartman[35]. Esej o historii projektu i rozwoju archiwum, napisany przez wieloletnią archiwistkę Joanne Weiner Rudof, można

[33] Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»?…", s. 99.

[34] Dori Laub, *Erinnerungsprozesse bei Überleben und Tätern* [w:] *Das Vermächtnis annehmen. Kulturelle und biographische Zugänge zum Holocaust – Beiträge aus den USA und Deutschland*, Brigitta Huhnke, Björn Krondorfer, Gießen: Psychosozial-Verlag, 2002.

[35] Geoffrey Hartman, *About the Yale Archive* [w:] *Witness: Voices from the Holocaust*, red. Joshua M. Greene, Shiva Kumar, New York: Free Press, 2001.

znaleźć na stronach internetowych biblioteki Yale University[36]. Tu warto może jedynie nadmienić, że pomysł rejestracji wideo opowieści ocaleńców zrodził się z krytycznej reakcji na serial *Holocaust*, co tylko potwierdza znaczenie tego filmu dla amerykańskiej, a może i globalnej kultury pamięci o Zagładzie. Psychiatra Dori Laub – sam ocalały – wraz z grupą kolegów z uniwersytetu chcieli stworzyć konkurencyjny wobec tego serialu, bliższy prawdzie, filmowy obraz ocaleńców. Nikt się nie spodziewał, że ta spontaniczna akcja filmowania niewielkiej grupy świadków przeobrazi się w jedno z najważniejszych światowych archiwów audiowizualnych świadectw Zagłady, które dzisiaj liczy ok. 4,5 tys. wywiadów. To imponująca liczba w stosunku do wszystkich dotychczasowych projektów historii mówionej. Od różnicy ilościowej ważniejsza jest jednak jakościowa.

Wywiady w Yale zainicjowali psychiatrzy, wspierali ich później literaturoznawcy, którzy stali się także badaczami pamięci Zagłady w różnych jej odsłonach – od autobiograficznej, czy wręcz psychologicznej (Dori Laub), po kulturową, ucieleśnianą w pomnikach czy muzeach (James Young). W uproszczeniu powiedzieć można, że w tym projekcie mniej chodziło o (zewnętrzną) historię, jako ciąg zdarzeń z przeszłości, o których narrator zaświadcza, bardziej zaś o (wewnętrzne) doświadczenie, sposoby jego przepracowania i narratywizowania, którymi się dzieli, czy z których się zwierza. Taką perspektywę wspierały założenia metodologiczne projektu. Podkreślano w nich, że to świadek-ocalały decyduje o strukturze i treści składanego świadectwa. Inicjatywa ma być po jego stronie, ponieważ to on jest ekspertem swojej historii i autobiograficznej narracji. Rolą nagrywających jest przede wszystkim uważne słuchanie, uczenie się, objaśnianie[37].

Zupełnie kluczowa była także zmiana medium – z tekstowego, czy nawet dźwiękowego, na filmowe. To otworzyło nowe pole interpretacji tych świadectw, gdy w obrazach utrwalonych sekwencyjnie na taśmie filmowej zaczęto dostrzegać kolejną warstwę narracji, niejako „nadbudowaną" na opowieści świadka (która z kolei jest nadbudowana na jego doświadczeniu)[38]. Filmowanie, stanowiące odtąd właściwie dominujący sposób zapisywania doświadczenia ocalałych z Zagłady, oznaczało jednak coś więcej niż dostęp do kolejnej warstwy narracji czy otwarcie na nowy wymiar interpretacyjny. Oznaczało wejście tych świadectw w obieg kultury wizualnej.

Projekt Fortunoff, inaczej niż wszystkie poprzednie, miał mocne osadzenie akademickie. Poszerzająca się kolekcja wywiadów została włączona do biblioteki Uniwersytetu Yale. Status tego zbioru wzmocniły nazwiska znanych badaczy

[36] http://www.library.yale.edu/testimonies/publications/Local_to_Global.pdf (dostęp 21 IV 2013 r.).

[37] Lapidarny opis założeń metodologicznych Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies na stronie http://www.library.yale.edu/testimonies/about/index.html (dostęp 21 IV 2013 r.).

[38] Znakomity tekst traktujący o narracyjnej wielowarstwowości świadectw wideo: James E. Young, *Holokaust w świadectwach filmowych i świadectwach wideo. Dokumentowanie świadka*, „Literatura na Świecie" 2004, nr 1–2, s. 246–247, tłum. Tomasz Łysak.

pamięci o Zagładzie, którzy w swoich tekstach i wystąpieniach odwoływali się do archiwum Fortunoff jako całości albo analizowali poszczególne wywiady z tego zbioru. Obok wcześniej wymienionych byli wśród nich m.in. Geoffrey Hartmann czy Lawrence Langer.

Od kilkunastu lat liczba wywiadów nie przyrasta już tak znacząco, ważniejsze bowiem stało się badawcze i edukacyjne wykorzystanie zebranych wcześniej świadectw. Zachęcać ma do tego strona internetowa archiwum, na której opublikowano zmontowane fragmenty wybranych wywiadów. Już ich pobieżny przegląd pokazuje, jak niezwykłe są to świadectwa[39]. Od kilku lat część relacji z Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies dostępna jest w Berlinie w Centrum Informacyjnym Pomnika Pomordowanych Żydów Europy[40].

Wywiady z kolekcji Fortunoff to przede wszystkim świadectwa amerykańskich Żydów ocalałych z Zagłady, ale nie wyłącznie. W ramach tego projektu nagrywano także wywiady w Argentynie, Belgii, Czechach, Wielkiej Brytanii, Słowacji i Francji. Z czasem rozszerzono ten zbiór o świadectwa ocalałych Romów oraz nieżydowskich świadków Zagłady. Ta tendencja do włączania nieżydowskich świadectw w zasadniczo holokaustowe projekty *oral history* może być interpretowana jako kolejny znak ery świadka i świadectwa. Może zresztą lepiej mówić po prostu o kulturze pamięci, dla której doświadczenie Zagłady i jednocześnie świadkowania Zagładzie stało się paradygmatyczne[41].

Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies to najważniejszy projekt dokumentacji ocalałych zainicjowany w tamtym czasie, w latach osiemdziesiątych, w Stanach Zjednoczonych. Kilkadziesiąt mniejszych, lokalnych, zrealizowanych równolegle, nie zyskało (i już nie zyska) porównywalnego znaczenia. Archiwum w Yale, z tak bogatym zapleczem akademickim (choć niekoniecznie historiograficznym), miało wszelkie dane po temu, by stać się najważniejszym ośrodkiem badawczym, który gromadzi i bada świadectwa ocalałych. Miało, gdyż w ostatnich dwudziestu mniej więcej latach dokonała się w tym polu kolejna istotna zmiana. Jej najważniejszym znakiem jest – w przyjętej tu perspektywie – powołanie w 1994 r. Shoah Foundation Institute for Visual History and Education. Rok wcześniej nastąpiły trzy inne ważne „pamięciowe" wydarzenia dotyczące Zagłady: otwarcie United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie[42] oraz Simon Wiesenthal Center's

[39] Zob. np. wywiad z Menachemem S. albo z Edith P. – oba dostępne we fragmentach na stronie http://www.library.yale.edu/testimonies/education/singlewitness.html (dostęp 21 IV 2013 r.).

[40] http://www.stiftung-denkmal.de/denkmaeler/denkmal-fuer-die-ermordeten-juden-europas/ort-der-information/videoarchiv.html#c991 (dostęp 21 IV 2013 r.).

[41] Por. Wieviorka, *The Era of the Witness*, *Introduction*, s. xii–xv.

[42] USHMM, odwiedzany corocznie przez 2 mln gości, stał się najważniejszą amerykańską instytucją upamiętnienia zagłady Żydów. Także tutaj Holokaust potraktowany został jako model do rozumienia innych, również współczesnych przejawów ludobójstwa, a bycie oca-

Museum of Tolerance (MOT) w Los Angeles[43], a także emisja filmu Stevena Spielberga *Lista Schindlera*.

To ostatnie wydarzenie jest tu zapewne najważniejsze – choćby z powodu potencjalnej skali oddziaływania. Nie każdy (Amerykanin) miał czas i środki, by dotrzeć do Waszyngtonu czy Los Angeles i poświęcić kilka godzin na zwiedzanie jednego z tych muzeów. Znacznie łatwiej było wybrać się na film, do czego gorąco zachęcali nie tylko jego twórcy, lecz także ówczesny prezydent USA Bill Clinton czy gwiazda telewizyjna Oprah Winfrey w swoim popularnym talk-show. W samych Stanach Zjednoczonych film obejrzało w kinach 25 mln widzów, a kolejne 65 mln w czasie premiery telewizyjnej[44].

Film Spielberga bezpośrednio wiąże się z największym projektem *oral history*, jaki kiedykolwiek zrealizowano. Inicjatorem był sam reżyser *Listy Schindlera*, który podczas kręcenia zdjęć w Krakowie i licznych rozmów ze świadkami Zagłady wpadł na pomysł takiej dokumentacji – czy raczej poczuł się zobowiązany do jej realizacji[45]. Od nazwiska pomysłodawcy i zarazem kluczowego sponsora projekt nazywany bywa potocznie „Archiwum Spielberga" – choć to nazwa nieoficjalna i niepoprawna. Poprawna to najpierw Shoah Foundation, a od 2006 r., kiedy przeniesiono kolekcję z Hollywood i udostępniono na Uniwersytecie Południowej Kalifornii (USC) – Instytut Historii Wizualnej i Edukacji Fundacji Szoa (USC Shoah Foundation, Institute for Visual History and Education).

Skala przedsięwzięcia jest imponująca i przytłaczająca zarazem. W ciągu kilku lat zarejestrowano blisko 52 tys. wywiadów – w 56 krajach, w 32 językach. Najwięcej w USA i Izraelu, prawie połowę po angielsku, ok. 7 tys. po hebrajsku, niewiele mniej po rosyjsku. W Polsce nagrano 1500 wywiadów, a po polsku 1566. Średnia długość wywiadu to ok. 2,5 godziny – łącznie zarejestrowano 120 tys. godzin opowieści.

---

lałym/świadkiem Zagłady jako paradygmat świadkowania i przeżycia innych ekstremalnych doświadczeń – tych z Armenii, Kambodży, Rwandy, Bośni i Darfuru.

[43] Zgodnie z nazwą MOT – przyciągający rocznie ok. 250 tys. turystów – jest muzeum tolerancji, a nie Zagłady. Niemniej antysemityzm i Zagłada i tu zostały potraktowane jako modelowe przykłady nietolerancji oraz punkt odniesienia do mówienia o jej innych historycznych i współczesnych przejawach. W deklaracji programowej muzeum czytamy m.in.: „Museum of Tolerance (MOT) is a human rights laboratory and educational center dedicated to challenging visitors to understand the Holocaust in both historic and contemporary contexts and confront all forms of prejudice and discrimination in our world today" (Muzeum Tolerancji jest laboratorium praw człowieka i centrum edukacyjnym, które stawia przed zwiedzającymi zadanie zrozumienia Holokaustu w jego historycznym i aktualnym kontekście oraz przeciwstawiania się wszelkim przejawom uprzedzeń i dyskryminacji w naszym współczesnym świecie). Zob. http://www.museumoftolerance.com/site/c.tmL6KfNVLtH/b.4866027/k.88E8/Our_History_and_Vision.htm (dostęp 11 V 2013 r.).

[44] Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»?…", s. 128.

[45] Ścisłą relację między filmem Spielberga a tym projektem podkreśla dokument o historii i założeniach przedsięwzięcia, dostępny na oficjalnej stronie USC Shoah Foundation. The Institute for Visual History and Education: http://sfi.usc.edu/aboutus/ (dostęp 11 V 2013 r.).

Tym, co różni ten projekt od wszystkich poprzednich – w tym od najważniejszego poprzednika i „konkurenta": kolekcji Fortunoff – jest jednak nie tylko wielka liczba nagrań, lecz sposób ich opracowania i udostępnienia. Ogromnym nakładem środków i pracy w ciągu kilku lat wszystkie wywiady Shoah Foundation zdigitalizowano (same nagrania przeprowadzono jeszcze w technice analogowej) i poddano szczegółowej indeksacji tematycznej, która miała zastąpić transkrypcję. Celowo zrezygnowano z tej ostatniej, by nie redukować zapisu filmowego do tekstu, który – jak słusznie zakładano, czerpiąc zapewne z doświadczeń wielu projektów *oral history* – jako znacznie łatwiejszy i szybszy w (akademickim) użyciu, przesłoniłby właściwe źródła. Zamiast więc spisywać te wywiady, opisano je minuta po minucie za pomocą ponad 50 tys. haseł, słów kluczy. Tak opracowane i skatalogowane, zostały udostępnione najpierw na miejscu, na Uniwersytecie Południowej Kalifornii w Los Angeles, z czasem w kolejnych miejscach-łączach na świecie (które nie przechowują cyfrowej kopii wszystkich wywiadów, lecz zapewniają specjalne połączenie informatyczne z serwerami w Los Angeles). Pierwszy w Europie dostęp do tej kolekcji stworzono na Freie-Universität w Berlinie[46]. W kwietniu 2012 r., po kilku latach starań, pełny dostęp do archiwum przez „węzeł" Malach Center na Uniwersytecie Karola w Pradze[47] uzyskał warszawski Dom Spotkań z Historią[48]. Oznacza to w każdym przypadku dostęp do komputerów ze specjalnym oprogramowaniem, pozwalającym przeszukiwać ten zbiór przez rozmaite narzędzia wyszukiwawcze – od bardzo prostych, jak nazwisko rozmówcy, po złożone i szczegółowe, które umożliwiają wybranie krótkich sekwencji wielu (potencjalnie wszystkich) wywiadów dotyczących konkretnego tematu, miejsca, czasu… O ile mi wiadomo, żaden inny zbiór wywiadów *oral history* nie został tak szczegółowo opracowany i udostępniony w taki sposób. Z całą pewnością żaden dotyczący Zagłady.

Wbrew pierwotnym założeniom projektu, już w 1995 r. zdecydowano, by włączyć doń nagrania nieżydowskich ofiar/świadków nazizmu: Sintich i Romów, więźniów politycznych obozów koncentracyjnych, żołnierzy amerykańskich, którzy uczestniczyli w ich wyzwalaniu, a także osoby udzielające pomocy prześladowanym. Takich nieżydowskich nagrań jest w tym zbiorze łącznie ok. 4 procent, a zatem kilka tysięcy, co czyni zeń jedno z ważniejszych archiwów *oral history* dotyczących różnych doświadczeń wojennych.

Co charakteryzuje te wywiady z perspektywy metodologii historii mówionej? Inaczej niż w projekcie Fortunoff – i wielu innych, także najnowszych przedsięwzięciach tego typu – nie zdecydowano się w tym wypadku na swobodny wywiad biograficzno-narracyjny. Opracowano szczegółowy, kilkudziesięciostronicowy kwestionariusz, który służyć miał wypytaniu rozmówcy o szczegóły

[46] http://www.vha.fu-berlin.de/index.html.

[47] http://ufal.mff.cuni.cz/cvhm/.

[48] http://dsh.waw.pl/pl/0_1274, pod tym adresem znajdują się także dane kontaktowe i inne praktyczne informacje dotyczące korzystania ze zbioru w czytelni DSH.

jego biografii jeszcze przed właściwym wywiadem (*pre-interview*[49]). Właściwy wywiad również miał być strukturyzowany raczej przez konkretne pytania niż swobodną pracę pamięci narratorów. Rola prowadzących nagrania od początku miała być aktywna. Trudno powiedzieć, skąd takie nieoczywiste dla tego typu dokumentacji założenia. I dlaczego nie uległy zmianie w toku realizacji projektu, mimo podnoszonej już wtedy krytyki[50]. Przedmiotem krytyki, niekoniecznie uzasadnionej, bywały też inne przyjęte przez Shoah Foundation zasady: nagrywanie wywiadów w domach rozmówców (w projekcie Fortunoff wywiady nagrywano w zaaranżowanym na ten cel pomieszczeniu uniwersyteckim – argumentując to potrzebą zapewnienia „neutralności" przestrzeni), obecność członków rodziny w końcowej fazie nagrania, filmowanie zdjęć i pamiątek rozmówcy, brak profesjonalizmu i doświadczenia niektórych nagrywających (było ich łącznie ponad 3 tys.). Szczególnej krytyce poddawano heroizację świadków-bohaterów oraz ukierunkowanie tych wywiadów na finalne pozytywne przesłanie, swoisty happy end, który prowadził do neutralizacji Zagłady[51]. Podobne, choć ostrzejsze krytyczne argumenty padały zresztą pod adresem *Listy Schindlera.*

Kto korzystał z wywiadów Shoah Foundation, łatwo potwierdzi pewnie słuszność przynajmniej niektórych z przytoczonych zarzutów. Jeśli jednak sięgnął do wielu wywiadów, przypomni sobie zapewne także znakomite, niesformatowane w ten sposób świadectwa. W szczególności takie, gdzie nagrywający dość luźno potraktowali wytyczne projektu i zamiast bombardować rozmówców szczegółowymi pytaniami, pozwolili im na swobodne wędrówki tropem ich własnej pamięci i narracji. Szczęśliwie wśród przeprowadzonych w Polsce i po polsku wywiadów Shoah Foundation, obok wielu metodologicznie aż nadto rygorystycznych, gdy prowadzący przerywali zawiązujące się opowieści rozmówców, bo zaburzały porządek kwestionariusza, nietrudno trafić na bardzo dobre. Bywa i tak, że to rozmówcy rozbijają narzucaną strukturę wywiadu i opowiadają po swojemu, nie dając się po(d)prowadzić pytaniom, które zaburzałyby ich własny rytm pamiętania i opowiadania.

Jakkolwiek by oceniać poszczególne wywiady i jak wiele błędów wytykać realizatorom projektu, już na etapie jego założeń, nie ma wątpliwości, że relacje Shoah Foundation stanowią jeden z najważniejszych zbiorów holokaustowych historii mówionych. To znaczenie zresztą z roku na rok wzrasta, dzięki coraz szerszej dostępności kolekcji na uniwersytetach oraz w innych badawczych i edukacyjnych instytucjach na świecie. Niespotykane w innych archiwach narzędzia wyszukiwacze, pozwalające na szybkie, „punktowe" kwerendy, będą też sprzyjać z pewnością wzrostowi popularności „Archiwum Spielberga" w świecie

[49] Ten kwestionariusz, podobnie jak inne dokumenty związane z nagrywaniem i opracowaniem wywiadów, jest dostępny na podstronie Shoah Foundation Institute: http://sfi.usc.edu/scholarship/archival_access/finding/.

[50] Ecker, „«Tales of Edification and Redemption»?…", s. 139–145.

[51] *Ibidem*, s. 147.

akademickim. Sam instytut promuje i wspiera już takie badania. Jeszcze więcej uwagi poświęca projektom edukacyjnym dla młodzieży szkolnej i studentów. To potencjalni przyszli użytkownicy archiwum.

Nagrania dla Shoah Foundation zakończono zasadniczo w 1999 r. (zasadniczo, bo do kolekcji dołączane są nagrania świadków/ofiar innych, współczesnych ludobójstw), a udostępnia się je coraz szerzej od połowy ubiegłej dekady. Można by sądzić, że po takim projekcie dokumentacyjnym nie ma już wiele do zrobienia na tym polu. Praktyka pokazuje jednak coś odwrotnego: wzrost popularności historii mówionej jako ważnego sposobu poznawania przeszłości/pamięci o przeszłości, w tym o Zagładzie.

Dobrymi, choć nie jedynymi przykładami mogą być dwa duże europejskie projekty dokumentacyjno-badawcze spod tego znaku, w których sam uczestniczyłem. Pierwszy to austriacki Mauthausen Survivors Documentation Project, w którym nagrano łącznie 850 wywiadów z byłymi więźniami systemu obozów Mauthausen-Gusen. Drugi to niemiecki International Slave and Forced Labourers' Documentation Project – tu zarejestrowano ponad 600 wywiadów z więźniami obozów oraz robotnikami przymusowymi w III Rzeszy. Oba projekty częściowo realizowały osoby zaangażowane kiedyś w Shoah Foundation (a także Dori Laub, jeden z twórców Fortunoff Archive). W obu „projekt Spielberga" był ważnym punktem odniesienia, często krytycznego. W obu wypadkach ważną grupą nagrywanych byli Żydzi ocalali z Zagłady. Wywiady z obu tych projektów były i są wykorzystywane do badań naukowych i działań edukacyjnych. Niemniej tylko projekt niemiecki doczekał się archiwum cyfrowego – relacje w nim nagrane, razem z transkrypcjami, są dostępne on-line wraz z narzędziami do przeszukiwania. Mają więc szansę konkurować z archiwum w Los Angeles. W zalewie źródeł historii mówionej i wielości gromadzących je archiwów i zbiorów łatwość dostępu może się okazać podstawowym warunkiem ich obecności w jakimkolwiek szerszym obiegu – w tym, niestety, w akademickim.

Także muzea, miejsca pamięci i inne instytucje zajmujące się historią i pamięcią Zagłady nagrywają, archiwizują i udostępniają wywiady ze świadkami. W jerozolimskim Yad Vashem program nagrywania świadków Zagłady trwa od kilkudziesięciu lat. Wiele własnych projektów historii mówionej oraz archiwum i bazę danych innych inicjatyw *oral history* prowadzi United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie[52]. Dotyczy to też niektórych muzeów w byłych obozach koncentracyjnych – również polskich muzeów „martyrologicznych" w takich miejscach, jak Auschwitz-Birkenau, Majdanek, Stutthof czy Gross-Rosen. We wszystkich tych poobozowych miejscach pamięci dominują jednak

[52] Pośród różnych projektów historii mówionej realizowanych przez USHMM na szczególną uwagę zasługują nagrania wideo z nieżydowskimi świadkami Zagłady. Projekt realizowany jest od kilkunastu lat w różnych krajach europejskich, w Polsce nagrano w nim dotąd ok. 300 wywiadów. Strona internetowa działu Oral History USHMM: http://www.ushmm.org/research/collections/oralhistory/ (dostęp 26 V 2013 r.).

narracje polskich więźniów nie-Żydów. Nie oznacza to, że wiele z nich nie ma statusu świadectw Zagłady – tyle że to zaświadczanie jest tu „zewnętrzne" i zdarza się niejako przy okazji opowieści o własnych doświadczeniach obozowych. Większość tych relacji, zwłaszcza nagrywanych przed laty, przed spopularyzowaniem metody biograficzno-narracyjnej w historii mówionej, ma jednak formę szczegółowego odpytywania o fakty z historii obozu. Choćby z tego powodu nie wszystkie dają się wprost zaliczyć do źródeł *oral history* – definicja sytuacji rozmowy/wywiadu jest w obu wypadkach zdecydowanie różna[53].

Jak kluczowe jest dzisiaj znaczenie świadków i świadectw dla muzeów i miejsc pamięci Zagłady, pokazały obchody dwudziestej rocznicy utworzenia United States Holocaust Memorial Museum. Ich motywem przewodnim było formułowane na rozmaite sposoby wezwanie do podtrzymania pamięci świadków po ich nieuniknionym, nieodległym odejściu – „przejęcia pochodni", jak mówi krótki film poświęcony tym obchodom, zamieszczony na stronach internetowych muzeum[54]. Tymi świadkami byli tu przede wszystkim ocalali z Zagłady, ale także weterani wojskowi, którzy kiedyś „przynieśli im wolność". Jedni i drudzy są bohaterami, z którymi można (i należy) się identyfikować. Ostateczny przekaz muzeum ma być pozytywny: „Today was wonderful" (Dzisiaj było wspaniale), jak w tym samym filmie mówi jedna z uczestniczek uroczystości, przejęta jej budującą atmosferą.

Odległe to wszystko od refleksji Primo Leviego o niemożliwości prawdziwego świadectwa Zagłady, którą przywołałem na początku tego szkicu. Być może jednak tylko tak dzisiaj możliwe do przyswojenia – a raczej jedynie przybliżenia.

Zamiast zakończenia: między krytyką źródeł a stylem odbioru

Od zakończenia wojny do dzisiaj zebrano kilkadziesiąt tysięcy relacji audio i wideo z ocalałymi z Zagłady. Ta aktywność dokumentacyjna, jak widzieliśmy, nie ustaje, choć jej skala z konieczności maleje. Odchodzą, już prawie odeszli świadkowie, zostały ich świadectwa – oczywiście tylko niektórych z nich, w sumie nielicznych[55]. Nasuwa się więc pytanie, co się z tymi świadectwami dzieje. Wiemy, że są dostępne w specjalnie dla nich stworzonych archiwach cyfrowych.

[53] W swojej typologii narracji byłych więźniów Michael Pollak wyraźnie odróżnia wywiady *oral history* od wypowiedzi przed komisjami historycznymi oraz od zeznań przed sądem. Wiele relacji gromadzonych przez tzw. muzea martyrologiczne przybiera tę drugą formę. Zob. Michael Pollak, *Die Grenzen des Sagbaren: Lebensgeschichte von KZ-Überlebenden als Augenzeugenberichte und als Identitätsarbeit*, Franfurt am Main–New York: Campus-Verlag, 1988, s. 95–112.

[54] http://neveragain.ushmm.org/news/entry/wiesel-clinton-urge-young-people-to-carry-on-holocaust-memory (dostęp 11 V 2013 r.).

[55] Maria Ecker wyliczyła, że w największym omawianym tu „projekcie Spielberga" nagrano ok. 14 procent żyjących wówczas w Stanach Zjednoczonych ocalałych z Zagłady; *eadem*, „Tales of Edification and Redemption»?…", s. 155.

Wiemy, że używane są w muzeach, miejscach pamięci i na wystawach, a także w licznych projektach edukacyjnych, w których zastępować mają żywych świadków i podtrzymywać iluzję bezpośredniego z nimi kontaktu. Co jednak z badawczym wykorzystaniem tych źródeł? Czy i jak były dotąd czytane (słuchane, oglądane) i interpretowane na polu akademickim? Jak w ogóle dają się czytać? To w istocie pytania o status tych źródeł.

Kilka przykładów już wcześniej padło, chociaż niejako przy okazji. Systematyczne omówienie historiografii Zagłady pod kątem wykorzystania przez nią świadectw *oral history* wymagałoby osobnego studium. W tym miejscu wystarczy dość ogólnie powiedzieć, że ten typ źródeł (rozumiany wąsko, a nie szeroko, to znaczy np. z włączeniem tużpowojennych spisanych relacji) nie znalazł się dotąd w centrum uwagi badaczy Zagłady – w każdym razie nie tych najbardziej znanych i najczęściej cytowanych. Do tych ostatnich należy z pewnością Raul Hilberg, który w klasycznej pracy *The Destruction of the European Jews* (pierwsze wydanie 1961) opiera się przede wszystkim na dokumentach niemieckich – to one mają być gwarantem bezstronności i obiektywizmu badacza: świadectwa ofiar są dla niego gorszymi, bo subiektywnymi, zniekształconymi przez traumatyczne przeżycia źródłami. To podejście „od strony sprawców" spotkało się zresztą z krytyką. Dwie inne, także już klasyczne syntezy Zagłady, pisane są programowo „od strony ofiar": *The Holocaust: The Jewish Tragedy* Martina Gilberta z 1986 r. oraz *Nazi Germany and the Jews* Saula Friedländera z lat 1997 (tom 1) i 2007 (tom 2). Perspektywa ofiar oznacza jednak w obu wypadkach przede wszystkim sięganie przez tych autorów do literatury świadectwa: dzienników (Friedländer w przywoływanej tu pracy sięga wyłącznie do nich), pamiętników, wspomnień. A także do zeznań sądowych (m.in. z procesu Eichmanna). Nie oznacza natomiast szerszego wykorzystania wywiadów historii mówionej – choćby jako tekstów, nie mówiąc już o analizie uwzględniającej ich audiowizualny charakter.

Jak przekonująco pokazuje Tony Kushner w swoim przeglądowym tekście o świadectwach holokaustowych w warsztacie historyków[56], obaj wymienieni przed chwilą autorzy – mimo dobrych chęci i mocnych deklaracji – nie bardzo potrafią wyjść poza ilustracyjne odwołania do tego rodzaju źródeł. Korzystają z nich bardzo obficie, ale struktura ich narracji historycznej jest nadrzędna wobec logiki tych osobistych zapisów. Te ostatnie służą przede wszystkim jej potwierdzeniu i wzmocnieniu[57].

[56] Tony Kushner, *Holocaust Testimony, Ethics, and the Problem of Representation*; „Poetics Today", lato 2006, s. 275–295.

[57] Wnikliwą analizę pracy Friedländera przeprowadził też Hayden White. Pokazał w niej, że wbrew deklaracji wiernego podążania za źródłami, tym, co organizuje wywód autora, są tropy narracji historycznej. Odwołuję się tu m.in. do wykładu „Sincerity, Authenticity, and Truth in Witness Discourse", wygłoszonego przez White'a 7 III 2013 r. na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, oraz tekstu *Historical Truth, Estrangement, and Disbelief*, otwierającego zbiór esejów zatytułowanych *Confronting the Burden of History. Literary Represen-*

Znikome – w porównaniu ze skalą zbiorów – wykorzystanie wywiadów *oral history* w pracach historyków Zagłady nie jest przypadkowe. Dla tradycyjnie (w sensie metodologicznym) zorientowanych badaczy opowieści wywołane wiele lat po wojnie mają po prostu znikomą wartość źródłową. Źródłowość rozumiana jest tu dosłownie, realistycznie. Trudność ich wykorzystania jest niejako podwójna. Pierwszy jej stopień wiąże się ze specyfiką źródeł *oral history*, z ich czasowym oddaleniem od t a m i w t e d y. Okoliczności składania świadectwa oraz wszystko to, co zdarzyło się między tą chwilą a opisywanym zdarzeniem, deformują jego pamięć i tym samym oddalają nas od prawdy o przeszłości. Do tego, w największym skrócie, sprowadza się główny zarzut wobec tej metody badawczej.

Nic więc dziwnego, że znaczna część teoretycznej czy metodologicznej literatury dotyczącej *oral history* koncentruje się na obronie przed tymi zarzutami – albo na pokazaniu ich bezzasadności, co w pewnym sensie na jedno wychodzi. Dwie główne linie obrony (nieraz przez atak) rysują się mniej więcej tak: jedni podkreślają, że źródła mówione w niczym nie ustępują pisanym – jedne i drugie są bowiem raczej konstrukcjami niż re-konstrukcjami. Należy je więc traktować na równi i poddawać krytyce źródłowej – zewnętrznej i wewnętrznej, jak mawiają metodologicznie wyczuleni historycy. Wtedy okazać się może, że oddalenie czasowe (pamięciowe, narracyjne) jest tylko jednym z wielu kryteriów pożądanej wiarygodności – niekoniecznie najważniejszym[58]. Z kolei inni, bardziej antropologicznie zorientowani teoretycy i praktycy *oral history* chcą nas przekonać, że nie o wiarygodność tu wcale chodzi, lecz doświadczanie, przeżywanie, pamiętanie i opowiadanie indywidualnych i (zarazem) zbiorowych historii. Albo o społeczno-kulturowe wzory tego przeżywania, pamiętania i opowiadania.

To ostatnie rozróżnienie, przedzielone słowem „albo", jest subtelne, ale kluczowe. Po obu stronach mamy tu dystans wobec historycznej, zdroworozsądkowo (i pozytywistycznie) rozumianej „zewnętrznej" prawdy – zbudowany nierzadko na przekonaniu o jej niepoznawalności lub nieistotności. Tyle że w pierwszym wypadku jest to ucieczka w stronę fenomenologicznej i hermeneutycznej „autentyczności". W drugim natomiast – w stronę społecznego i kulturowego konstruktywizmu. Radykalizując tę perspektywę słowami Gombrowicza – chodzi o poszukiwanie języka (rozumianego szeroko, także niewerbalnie), który „nami mówi", który mówi przez świadków.

---

tations of the Past, pod redakcją Izabeli Curyłło-Klag i Bożeny Kucały (Kraków: Universitas, 2012). W tym kontekście warto także wspomnieć o jeszcze innym eseju White'a: *Realizm figuralny w literaturze świadectwa* z tomu *Poetyka pisarstwa historycznego* (red. Ewa Domańska, Marek Wilczyński, Kraków: Universitas, 2000), w którym autor analizuje tropy literackie w deklaratywnie nieliterackich wspomnieniach obozowych Prima Leviego.

[58] To główna linia argumentacji brytyjskiego klasyka *oral history* Paula Thompsona, zob. jego klasyczna praca *The Voice of the Past* z 1978 r. (Oxford University Press), która doczekała się już kilku wydań (każde istotnie zmienione i rozszerzone względem poprzedniego, ostatnie z 2000 r.) i wielu tłumaczeń.

Wszystkie naszkicowane tu przeze mnie grubą kreską kierunki interpretacyjne wewnątrz *oral history* (i zarazem sposoby definiowania tego źródła) należą do jej ogólnej charakterystyki, nieuwzględniającej specyfiki świadectw (po) zagładowych. Ich uwzględnienie oznacza, jak sądzę, przejście na drugi stopień trudności. Już nie tylko źródła są nieklasyczne i wyjątkowe – bo pamięciowe i audiowizualne – ale wyjątkowy i nieklasyczny – bo holokaustowy – jest sam przedmiot badań. Sygnalizuję tu jedynie problem owej wyjątkowości i nieprzedstawialności, która stała się jednym z kluczowych toposów studiów nad Zagładą (a raczej studiów nad studiami nad Zagładą) i któremu poświęcono już niemało uwagi badawczej[59].

Problem jest zresztą, jak sądzę, nie tylko poznawczy, lecz także etyczny i psychologiczny. Można go rozbić na wiele pytań szczegółowych: Ilu opowieści można, należy przeprowadzić albo wysłuchać w archiwum? Ile takich opowieści można wytrzymać? Jak zbudować z nich potem spójną, uwspólnioną narrację, kiedy każda wydaje się wyjątkowa, całościowa, samoistna? Jak być etycznym i krytycznym zarazem? To kilka prostych, wręcz elementarnych pytań. Kto pracuje z takimi źródłami, ma zapewne kłopot z równie prostymi odpowiedziami.

By nie uchylać się zupełnie od odpowiedzi, przywołam na koniec sygnalnie trzy studia, które na rozmaite sposoby wykorzystują – z powodzeniem, jak sądzę – audiowizualne świadectwa *oral history*. Porządkuję je metodologicznie – nie chronologicznie.

Pierwszym jest książka Christophera Browninga *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*[60]. Ta książka jest tym bardziej warta szczególnej uwagi metodologicznej, że opiera się niemal w całości na wywiadach ze świadkami-ofiarami. Część z nich przeprowadził sam autor, znaczną część znalazł w archiwach – przede wszystkim w USC Shoah Foundation Institute for Visual History and Education w Los Angeles (aż 123 wywiady), a także w USHMM w Waszyngtonie czy w Fortunoff Video Archive for Holocaust Testimonies w Yale. Autor doskonale zdaje sobie sprawę z trudności związanych z oparciem *stricte* historycznego wywodu na tak kruchej podstawie źródłowej, jaką dysponuje – na składanych po latach relacjach świadków-ofiar. Niemniej deklaruje elementarne zaufanie do tych źródeł: „Skoro więc można pisać historię na podstawie relacji osób, które przede wszystkim starały się kłamać, to tym bardziej mogę

[59] Z obszernej literatury dotyczącej „nieprzedstawialności" Zagłady wskażę tylko na zwarty, analitycznie klarowny tekst Jerzego Topolskiego „Narracja historyczna wobec problemu holocaustu. Niewystarczalność konwencji językowych", będący ostatnim rozdziałem jego pracy *Jak się pisze i rozumie historię. Tajemnice narracji historycznej*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2008, s. 323–336. W kontekście źródłowym czy źródłoznawczym ten problem omawia wnikliwie Jacek Leociak w tekście *Literatura dokumentu osobistego jako źródło do badań nad zagładą Żydów. Rekonesans metodologiczny*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2005, nr 1, s. 13–31.

[60] Wydanie amerykańskie: *Remembering Survival: Inside a Nazi Slave-Labor Camp*, New York: W.W. Norton & Co., 2010.

spróbować opisać dzieje obozów pracy niewolniczej w Starachowicach na podstawie materiału złożonego z relacji ludzi, którzy starali się mówić prawdę”[61]. Bez tego zaufania nie mógłby pewnie napisać historii starachowickiego obozu. Jednocześnie, jak pokazują dalsze szczegółowe analizy, nie waha się stosować klasycznie rozumianej krytyki źródeł. Efekt końcowy jest bardzo przekonujący. Dowodzi, że można uprawiać dobrą, tradycyjną historiografię na podstawie świadectw mówionych (i audiowizualnych).

Drugi przykład nie należy już tak wprost do historiografii, choć może mieć w niej zastosowanie. Wspominany już kilkukrotnie przeze mnie Dori Laub, współzałożyciel Fortunoff Video Archive w Yale, powrócił kilka lat temu – po 25 latach od pierwszego spotkania – do ośmiu swoich rozmówców, by ponownie przeprowadzić z nimi otwarte wywiady narracyjne. Efekty tej badawczej rewizyty opisał (wraz z Joanną Bodenstab) w pasjonującym artykule: *Twenty-five Years Later Revisiting Testimonies of Holocaust Survivors*[62]. Pokazuje tam, jak przez te lata zmieniła się pamięć i narracja jego rozmówców. Wyróżnia trzy wymiary tej zmiany: wzrost świadomości Holokaustu i świadkowania w późniejszych wywiadach (można to określić jako zmianę społecznych ram pamiętania i wspominania), przesunięcie biograficzne (wiek, sytuacja rodzinna, zawodowa, zmiana punktu obserwacji własnego życia), wreszcie zmiana dynamiki samej rozmowy, spowodowana oswojeniem z sytuacją wspominania, składania świadectwa – ale też jego wywoływania i słuchania przez prowadzącego. Choć cały tekst skupiony jest na szukaniu i interpretowaniu pamięciowych i narracyjnych przesunięć, przeskoków i pęknięć, w konkluzji dowiadujemy się, że zasadnicza struktura i treść opowieści pozostała nienaruszona. „Na końcu warto podkreślić, że obok tych przesunięć i różnic zobaczyliśmy w tych wywiadach niezwykłą zgodność (*consistency*). Nie było żadnych wyraźnych sprzeczności. Właściwie nie natrafiliśmy też na żadne dowody zatarcia pamięci wraz z upływem czasu […]. Wydaje się, że dwadzieścia pięć lat introspekcji, słuchania samych siebie oraz innych, i życia (*living*) odcisnęło się na ocalałych z Zagłady [innym – P.F.] nieusuwalnym śladem. Zawarli oni coś, co nazwać można przymierzem świadectwa (*testimonial covenant*) – które niekoniecznie zbliżyło ich do pogodzenia się z doświadczeniem Zagłady”[63]. To ważne stwierdzenie – zgodne też z moimi

[61] Wyd. polskie: Christopher Browning, *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, tłum. Hanna Pustuła-Lewicka, Wołowiec: Czarne, 2012, s. 40. Autor nawiązuje tu oczywiście do swojej głośnej pracy o banalności zła – a raczej złych: *Zwykli ludzie: 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, tłum. Piotr Budkiewicz, Warszawa: Bellona, 2000.

[62] Dori Laub, Johanna Bodenstab, *Twenty-five Years Later: Revisiting Testimonies of Holocaust Survivors* [w:] *Hitler's Slaves. Life Stories of Forced Labourers in Nazi-Occupied Europe*, red. Alexander von Plato, Almut Leh, Christoph Thonfeld, New York–London: Berghahn Books, 2010, s. 426–440, tłumaczenie własne.

[63] *Ibidem*, s. 439.

własnymi rozpoznaniami[64] – które podważa zarzut dużej niestabilności i plastyczności pamięci autobiograficznej. Okazuje się, że odkształcenia tych opowieści w czasie – a więc ich zależność od historyczno-kulturowych kontekstów czy ram społecznych (tak ostatnio wypromowanych w badaniach nad pamięcią) są całkiem niewielkie. Może pod zmienną, powierzchniową falą jest jakaś stabilność pamięciowej głębi, która z czasem raczej gęstnieje, niż się rozrzedza?

Trzeci, ostatni z tych sygnalnych przykładów, to artykuł Julii Creet *Na poboczu: świadectwo i gest*, zamieszczony w tomie *Pamięć w filozofii XX wieku*[65]. Zgodnie z tytułem tekst ten nie dotyczy wypowiadanych przez rozmówców słów, zdań i budowanych z nich opowieści, lecz ich gestów. Tych wykonywanych podczas mówienia i milczenia rejestrowanego na taśmie wideo w procesie składania świadectwa. Creet analizuje pozawerbalny język trójki ocalałych z Zagłady węgierskich Żydów z miasteczka Székesfehérvár, z którymi przeprowadziła wywiady wideo. Interpretując znaczące ruchy rąk, głowy, mimikę swoich rozmówców, autorka stara się odkodować znaczenie tych gestów. Nie traktuje ich tylko jako dopełnienie czy rozszerzenie mowy, ale jako pełnoprawny kod semantyczny, w którym zapisana jest pamięć traumatycznych doświadczeń. W tej interpretacji gest ocalałego utrwalony w świadectwie wideo jest (albo słabiej: może być) detalem – *punctum*, w Barthes'a analizie fotografii[66]. Tekst Creet to zaledwie krótki, impresyjny szkic. Przywołuję go tu jednak, bo zawiera inspirujący pomysł na odczytanie pozagładowych świadectw audiowizualnych, który można rozwinąć w stronę, którą nazwałbym fenomenologią gestu-świadectwa. Gdyby nie zapis wizualny, taka analiza byłaby niemożliwa, a pewnie nawet trudna do pomyślenia.

To tylko trzy z wielu (choć nie tak wielu, jak można by się spodziewać) przykłady prac opartych na analizie świadectw audiowizualnych. Wybrałem te właśnie, by pokazać wielowymiarowy potencjał tych źródeł czy danych dla różnego typu badań nad doświadczeniem Zagłady, jego reprezentacją, a także pamięcią i narracją o nim. Status audiowizualnych świadectw ocalałych zależy – jak tu wyraźnie widać – nie tyle od nich samych, ile od pytań, jakie umiemy im postawić, oraz od naszych odbiorczych nastawień i stylów. Czas wytwarzania tych źródeł się kończy. Choć są audiowizualne, nie powiedzą nam nic same z siebie. Wymagają interpretacji – i zachęcają do nich.

---

[64] Zob. Piotr Filipkowski, *O relacjach byłych więźniów kacetów w kontekście czasu, miejsca i sytuacji ich powstania. Albo o pożytkach z historii mówionej*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej" 2012, nr 2, s. 37–71. Pismo dostępne jest także w wersji internetowej pod adresem: http://www.pamieciprzyszlosc.pl/pl/tom_2_2012.

[65] Julia Creet, *Na poboczu: świadectwo i gest* [w:] *Pamięć w filozofii XX wieku*, red. Zofia Rosińska, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2006, s. 137–157.

[66] *Ibidem*, s. 138. Autorka traktuje gest jako *punctum* niejako wbrew interpretacji Barthes'a, który widział w nim przede wszystkim kod kulturowy, a więc to, co przynależne do *studium*. Zob. Roland Barthes, *Światło obrazu. Uwagi o fotografii*, tłum. Jacek Trznadel, Warszawa: Aletheia, 2008.

Słowa kluczowe
oral history/historia mówiona, świadectwa audiowizualne, archiwa, metodologia badań nad Zagładą, pamięć Zagłady

Abstract
The paper presents the development of oral history about the Holocaust from the first research projects undertaken immediately after the war to the modern, global initiatives of recording interviews with survivors, and archives providing thousands of such audiovisual testimonies. This development forms a part of the broader perspective of collective memory – especially in the U.S. – about the Holocaust and the changes in the perception of survivors–witnesses and their testimonies. A special place within such memory was given to the historiography of the Holocaust – using several vivid examples, the author shows different approaches to these sources: from wary and even suspicious, to uncritically affirmative. The conclusion outlines other than purely historical possible interpretations of these sources.

Key words
oral history, witness audiovisual testimonies, methodology of research of the Holocaust, memory of the Holocaust